ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

WOLNOŚĆ

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor odpowiedzialny: Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXI — № 217
Niedziela 7 Sierpnia 1938 r.
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Obie strony nie chcą wojny ale mimo to wojna się toczy

Rokowania na martwym punkcie

Sporny skrawek ziemi przechodzi dziesiątki razy z rąk do rąk



MARSZ. BLUECHER, NACZELNY WÓDZ ARMII SOWIECKIEJ NA DALEKIM WSCHODZIE

Agencja Domei donosi: Noc z piątku na sobotę minęła po raz pierwszy od początku incydentu spokojnie. Artyleria sowiecka i samoloty nie były czynne. Jednakże już o świcie w sobotę armaty sowieckie zaczęły

GWAŁTOWNIE OSTRZELIWAĆ WYNIOSŁOŚĆ SZUILIUFENG

na północ od Czang - Ku - Feng. Jednocześnie wojska sowieckie rozpoczęły działania na większą skalę przed wzgórzami Szatsaoping i Czangkufeng. W pobliżu wyniosłości, wynoszącej 29 metrów, znajdującej się przed wzgórzem Czang-Ku-Feng, spostrzeżono po godz. 6.30 przygotowywujące się do ataku dwa bataliony piechoty sowieckiej oraz około 60 czołgów.

DZIAŁA JAPOŃSKIE ZAREAGOWAŁY GWAŁTOWNYM OGNIEM

W tym samym mniej więcej czasie batalion sowiecki i 50 czołgów rozpoczęły

NATARCIE NA POZYCJE JAPOŃSKIE

pod Szatsaoping na północ od Czang-Ku-Feng.

ARTYLERIA SOWIECKA BEZ PRZERWY BOMBARDUJE POZYCJE JAPOŃSKIE

na wzgórzu Szuilufeng i pod Czang-Ku-Feng.

JAPOŃSKA WERSJA O ROKOWANIACH

Japońskie ministerium spr. zagr. ogłosiło w sobotę streszczenie rozmowy, jaka odbyła się w czwartek pomiędzy japońskim ambasadorem w Moskwie Szigemitsu a komisarzem spr. zagr. Litwinowem.

Streszczenie to brzmi, jak następuje:

Szigemitsu oświadczył: „Rząd japoński uważa obecny incydent graniczny za sprawę lokalną. Rząd japoński proponuje niezwłoczne przerwanie na miejscu wrogich działań i wszczęcie rozmów dyplomatycznych w celu załatwienia incydentu. Jeżeli Rząd sowiecki jest gotów przyjąć te propozycje, Rząd mój ze swej strony gotów jest przystąpić do dyskusji nad konkretnymi sprawami".

Litwinow odpowiedział: „jeżeli Japończycy zaprzestaną ostrzeliwania oraz innych działań wojennych i wycofują się całkowicie z terytorium sowieckiego — władze sowieckie nie będą miały powodu do kontynuowania swych działań wojskowych. Pierwszym krokiem koniecznym ze strony Japonii jest jednak zagwarantowanie nienaruszalności granicy, tak jak była ona ustalona przez traktatu w Hunczun i załączoną do niego mapę".

Szigemitsu: „Co się tyczy traktatu w Hunczun i załączonej do niego mapy, Rząd japoński musi utrzymać stanowczo swoje własne stanowisko. Nieustępliwe naleganie Rządu sowieckiego, by granica została ustalona jedynie na podstawie mapy, znajdującej się w jego p[illegible]cie sprzeczne z zasadą, na jakiej oylaby oparta proponowana wspólna komisja, rozpatrująca sprawę, biorąc pod uwagę dane, znajdujące się w posiadaniu obu stron. Co się tyczy propozycji przywrócenia status quo ante muszę sformułować w tej sprawie objekcje. Zważywszy, iż incydent zaczął się okupacją przez Sowiety Czang-Ku-Feng 11-go zeszłego miesiąca, [illegible]łoby zaproponować przywrócenie warunków, jakie istniały przed tą datą. W czasie tym [illegible] obu Rządów nie były zgodne ani w sprawie interpretacji traktatu, ani wytyczenia granicy. Domaganie się, jako wstępnego zarządzenia, wycofania sił japońskich poza linię, uważaną przez władze sowieckie za linię graniczną, byłoby jednostronnym narzuceniem zobowiązań Japonii".

Wojska republikańskie posuwają się naprzód

Walki nad rzeką Ebro

Atak faszystowskich lotników na pociąg wiozący rannych

Ministerium obrony Hiszpanii donosi, że na froncie rzeki Ebro trwają zacięte walki. Wszystkie przeciwnatarcia faszystów zostały odparte, a na północ od Fayon wojska republikańskie zdobyły trzy ważne strategicznie punkty.

Na froncie Lewantu republikanie posuwają się w dalszym ciągu naprzód na odcinku Guadalaviar.

SAMOLOT FASZYSTOWSKI BOMBARDUJE POCIĄG SANITARNY

Wczoraj około godz. 22 wodnopłatowiec faszystowski typu „Savoia", zaatakował pociąg sanitarny wracający z frontu do Barcelony.

Kilkanaście bomb spadło na pociąg, wyrządzając wielkie straty w ludziach.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że lotnicy gen. Franco dobrze zdawali sobie sprawę z charakteru pociągu, zwłaszcza, że po zrzuceniu bomb obniżyli lot i ostrzeliwali pociąg z karabinów maszynowych.

TRANSPORTY RANNYCH MAROKAŃCZYKÓW WYWOŁUJĄ WZBURZENIE W MAROKO

Szpitale w Tetuanie i Ceucie są przepełnione rannymi Marokańczykami powracającymi z frontów hiszpańskich. Wysoki Komisarz Maroka zwrócił się z prośbą do władz faszystowskich aby wstrzymać dalsze transporty rannych do tych miejscowości, z powodu wielkiego wzburzenia, które zapanowało wśród tubylców.



ODDZIAŁ REPUBLIKAŃSKI NAD RZEKĄ EBRO

Manewry w Alpach

W najbliższym czasie odbędą się francuskie manewry górskie w pobliżu Galivier na wysokości od 1000 do 3.000 metrów. Manewry rozpoczną się w poniedziałek i będą trwały do dnia 13 sierpnia. W ćwiczeniach wezmą udział oddziały alpejskie. Szef sztabu generalnego gen. Gamelin będzie osobiście obserwował przebieg manewrów, do których francuskie koła wojskowe przywiązują wielkie znaczenie.

Chińczycy gromią japońskie garnizony

Wypadki na granicy

podniosły ducha partyzantów chińskich

Komunikat chiński stwierdza, że ostatnie wypadki na granicy sowiecko - mandżurskiej ogromnie podniosły ducha partyzantów chińskich. 30 lipca w nocy partyzanci zaatakowali garnizon japoński m. Tientsin. Dwa dni przeddtem partyzanci natarli na Pastingtu i Tsinwandao oraz szereg mniejszych miast. Jeden z tych miast, mianowicie Tanszan wpadł w ręce partyzantów. Rozgromili oni w mieście wszystkie japońskie urzędy wojskowe. Znaczny oddział japoński, przybyły na odsiecz, musiał zużyć cały dzień na wypieranie partyzantów z miasta. Walki na ulicach trwały do późnego wieczora.

Wczoraj Japończycy usiłowali raz jeszcze przerwać linię chińską na południowym brzegu Jang-Tse, w pobliżu Kiu- Kiang. Ataki te zostały odparte przez Chińczyków. Na innych odcinkach centralnego frontu Japończycy kopią rowy strzeleckie i przechodzą do postawy obronnej. Większych walki w tym rejonie wczoraj nie było.

Zerwanie tam na Jang-Tse spowodowało zalanie ogromnych przestrzeni przybrzeżnych, zajętych przez Japończyków, podczas gdy Chińczycy trzymają się w górach. Szereg miast, m. in. Taihu, stoi pod wodą. Japończycy energicznie ściągają nowe posiłki; o rozmiarach ich przygotowań świadczy, że w jednym tylko wczorajszym dniu mimo Datungu przepłynęły do Jang - Tse 8 japońskich okrętów wojennych i 17 transportowców, załadowanych amunicją.

Bombardowanie Hankou

Eskadra, złożona z 26 bombowców i z 26 samolotów myśliwskich japońskich, bombardowała wczoraj około południa lotnisko w Hankau. Bomby wywołały liczne pożary. Samoloty chińskie nie próbowały przeciwstawić się eskadrze japońskiej. Artyleria przeciwlotnicza wykazała tylko nieznaczną działalność.

Angielska biurokracja

cofnęła się przed opinią publiczną

Kłopoty [illegible] Amerykanki, dotkniętej ślepotą i jej psa znalazły wczoraj nieoczekiwane rozwiązanie. Jak wiadomo, panna Hazel Hurst, dotknięta ślepotą, w chwili przybycia do W. Brytanii otrzymała od władz brytyjskich polecenie umieszczenia w kwarantannie psa, będącego jej przewodnikiem. Nic nie pomogły prośby panny Hurst. Jej oburzenie nie sprawiło na przedstawicielach władz brytyjskich żadnego wrażenia. Byli oni nieugięci, przepisy, dotyczące importu psów do Anglii są stosowane z całą surowością bez żadnych wyjątków. Nie pomogło nawet odwoływanie się do króla. Panna Hazel przygotowała się już do opuszczenia W. Brytanii na pokładzie amerykańskiego handlowego parowca wraz ze swym wiernym towarzyszem. W ostatniej chwili, na krótko przed odjazdem statku, z ministerstwa rolnictwa nadeszło jednakże pozwolenie, wystawione na nazwisko panny Hurst, zezwalające jej wraz z psem na krótki spacer w mieście. Panna Hurst w towarzystwie przedstawiciela ambasady Stanów Zjednoczonych i swego psa, skorzystała z tego pozwolenia i udała się do najbliższego oddziału pocztowego, by wysłać depeszę z podziękowaniem ambasadorowi Kennedy, który dzięki swym wpływom osobistym zdołał uzyskać dla niej to drobne zadośćuczynienie. Powróciwszy na pokład statku, panna Hurst wyraziła zadowolenie, iż mogła chociaż na tak krótko tylko zejść na ląd.

Obrona powietrzna Anglii

Największe manewry w dziejach lotnictwa

W piątek — jak już podaliśmy — rozpoczęły się wielkie manewry lotnicze pomiędzy Humber a Tamizą, które mają na celu wypróbowanie skuteczności systemu obrony przeciwlotniczej. Obecne manewry są największymi ćwiczeniami lotniczymi w dziejach wojskowego lotnictwa angielskiego. Ćwiczenia odbywają się m. inn. ponad kanałem La Manche i morzem Północnym, aż do wód terytorialnych Holandii i Belgii. Eskadry „nieprzyjacielskie" atakują m. in. Londyn i Birmingham, gdzie znajdują się wielkie zakłady przemysłowe oraz zakłady przemysłu lotniczego, a także zagłębie węglowe w Nottinghamshire i w Derbyshre.

W obronie tych ośrodków przemysłowych i miast bierze udział przeszło 1000 samolotów rozmaitych typów, oraz 17.000 ludzi rezerwowej armii terytorialnej i 10 tysięcy ludzi t. zw. korpusu obserwatorów. Korpus ten obsadził m. in. posterunki podsłuchowe.

Bohater mimowoli

został ranny przez swoich entuzjastów

Lotnik Corrigan, który jak wiadomo — przez pomyłkę przeleciał Atlantyk, w czasie entuzjastycznych manifestacyj na ulicach Nowego Jorku został lekko ranny w piersi. Rana nie jest jednakże poważna i po krótkim odpoczynku lotnik amerykański będzie mógł wziąć udział w oczekujących go jeszcze uroczystościach.

Krwawe walki

na granicy sowiecko-japońskiej wciąż trwają

LONDYN (PAT). Specjalny korespondent Reutera na granicy sowiecko - mandżurskiej donosi, iż widział zwłoki 37 żołnierzy sowieckich, złożone w jednym z domów w małej wiosce Tuen w pobliżu linii kolejowej. Żołnierze ci polegli podczas ataku Japończyków, którzy zdobyli wzgórze Czang Kufeng. Obserwując przez lunetę miejsce starcia, korespondent Reutera widział pociski sowieckie, wybuchające na wzgórzach Czang Kufeng i Szatsaoping, które znajdują się ciągle jeszcze w rękach japońskich.

Oficer japoński Tanaka, dowodzący małym posterunkiem, który niedawno jeszcze znajdował się w rękach sowieckich, w rozmowie z korespondentem Reutera podkreślił, iż od chwili zdobycia wzgórz Japończycy zajęli stanowisko obronne. Wojska japońskie, oświadczył Tanaka, mogłyby z łatwością, gdyby tego chciały, odciąć całe siły sowieckie na tym wąskim pasie terytorium, posuwając się w kierunku południowym morza.

Według otrzymanych tu doniesień artyleria sowiecka bombardowała w piątek pomiędzy godz. 4.30 a 15-tą nie tylko pozycje japońskie pod Czang - Ku - Feng i Szatsaoting na terytorium mandżurskim, lecz również miejscowość Kodżo i Sozan w północnej Korei na południowym brzegu rzeki Tumen, w odległości 30 klm. w górę rzeki.

Wojska japońskie nie odpowiedziały ogniem. Pomimo pięknej pogody samoloty sowieckie nie pojawiły się w godzinach rannych i dopiero około godz. 15 m. 30 trzy aeroplany sowieckie zaczęły krążyć ponad Kodżo w północnej Korei oraz Czang - Ku - Feng. O godz. 15 m. 50 nastąpił nowy nalot 4-ch lekkich bombowców sowieckich, które zostały zmuszone do odwrotu przez japońską artylerię przeciwlotniczą. W godzinach późniejszych ogień artylerii sowieckiej ustał. (ATE).

Ostatnie wiadomości i depesze na str. 1

Czy była zdrada tajemnic wojskowych?

Sprawa angielskiego posła Sandysa

LONDYN (PAT). Trybunał poselski Izby Gmin, rozpatrujący sprawę zatargu posła Sandysa z ministrem wojny Hore Belisha po odbyciu dłuższych posiedzeń oznajmił, że obecnie przystępuje do zredagowania raportu w sprawie wezwania pos. Sandysa przed specjalny trybunał wojskowy w związku z posiadaniem przez niego informacyj, uważanych przez ministra wojny za tajemnicę państwową Raport w tej sprawie przekazany będzie 18 października, t. zn. w dwa tygodnie przed ponownym zebraniem się obecnej sesji Izby Gmin, co nastąpi 1 listopada, odbędzie się prawdopodobnie w drugim dniu debata Izby nad tym sprawozdaniem.

Co się tyczy drugiej sprawy, jaką trybunał poselski miał również rozpatrzyć, a mianowicie stosunku posłów parlamentu do ustawy o zdradzie tajemnic państwowych, trybunał poselski, uważając to zagadnienie za bardziej zasadnicze i nie wymagające natychmiastowego orzeczenia, postanowił rozpatrzenie tej sprawy na później po otwarciu nowej sesji parlamentu, co nastąpi 8 listopada.

Echa zajść kłajpedzkich

KOWNO (PAT). Jak podawaliśmy, Najwyższy Trybunał litewski orzekł, iż w sprawie oskarżonych o zajścia w dniu 25 czerwca w Kłajpedzie i aresztowanych przez policję autonomiczną kompetentny jest sąd wojenny, a nie kłajpedzki sąd autonomiczny. Tymczasem dnia 3 sierpnia zebrał się sąd autonomiczny w Kłajpedzie. Z powodu niestawienia się dwuch świadków i dwuch z pośród oskarżonych, którzy znajdują się na wolności, odroczono rozprawę na 24 sierpnia.

Początek prac lorda Runcimana

w Czechosłowacji

PRAGA (PAT). — W piątek sekretariat misji sir Runcimana wydał następujący komunikat:

„Premier dr. Hodża i minister spr. zagr. dr. Krofta rewizytowali przed południem sir Runcimana w hotelu Alcron. Prezydent republiki dr. Edward Benesz z małżonką zaprosili sir Runcimana z małżonką na obaid. Rozmowa osób towarzyszących lordowi Runcimanowi z przedstawicielami stronnictwa sudecko-niemieckiego, która odbyła się 4 sierpnia wieczorem, będzie kontynuowana w sobotę 6 b. m.".

W czasie rozmowy z przedstawicielami stronnictwa sudecko-niemieckiego, która trwała do godz. 2-ej w nocy, t. zn. 5 godzin, problem sudecki był szczegółowo omówiony. Delegaci niemieccy podali wyjaśnienia do memorandum z 7 czerwca i do żądań karlovarskich z 24 kwietnia r. b.

W piątek przed południem lord Runciman przyjął w hotelu Alcron posła Jakscha, prezesa niemieckiej socjal-demokracji, posła Tauba, sekretarza stronnictwa oraz Rehwalda. Delegaci obiecali przedłożyć lordowi Runcimanowi memorandum w początku przyszłego tygodnia.

Poseł Esterhazy w imieniu węgierskiego stronnictwa zjednoczonej opozycji złożył w sekretariacie lorda Runcimana memorandum wraz z krytyką projektów rządowych.

PRAGA (ATE). Lord Runciman polecił swym współpracownikom przedłożyć mu raport o przebiegu kilkugodzinnych rozmów, prowadzonych we czwartek popołudniu pomiędzy przedstawicielami Stronnictwa Niemców sudeckich a sztabem lorda Runcimana. Złożony przez delegatów partii niemiecko - sudeckich raport jest przedmiotem badań ze strony współpracowników lorda Runcimana. Rozmowy z Niemcami sudeckimi będą kontynuowane w sobotę. (ATE).

PRAGA, (PAT). Sekretariat lorda Runcimana komunikuje: Premier Hodża i minister spraw zagranicznych Krofta rewizytowali w piątek rano lorda Runcimana, który złożył im wczoraj wizyty. Lord i lady Runciman spożyli obiad w towarzystwie prezydenta Benesza i jego małżonki. Rozmowy, prowadzone między współpracownikami lorda Runcimana a przedstawicielami stronnictwa sudecko-niemieckiego, będą kontynuowane w sobotę.

Samoloty gen. Franco znowu uszkodziły parowiec angielski

WALENCJA, (PAT). Parowiec brytyjski „Stanleigh" został lekko uszkodzony podczas bombardowania przez eskadrę powietrzną gen. Franco.

Pobicie posła Niemców sudeckich

PRAGA (PAT). Czeska agencja telegraficzna podając w streszczeniu wiadomość niemieckiego Biura Informacyjnego o pobiciu posła Niemców sudeckich dr. Eichholza, twierdzi, iż jak wynika z oficjalnego dochodzenia w rzeczywistości doszło do sprzeczki pomiędzy dr. Eicholzem a osobnikiem, który go spoliczkował za użycie słów obraźliwych o odznace ochotniczej z roku 1919. Dr. Eichholz i jego przyjaciel Schued zostali odprowadzeni do komisariatu ,gdzie dr. Eichholz zaprzeczył, jakoby miał użyć słów obraźliwych, stwierdzono, iż nie odniósł on żadnych ran. Winny czynnego znieważenia dr. Eichholza będzie odpowiadał za zakłócenie spokoju publicznego.

Krwawe walki w Palestynie

JEROZOLIMA, (PAT). Na drodze Akko-Safed doszło do starcia pomiędzy policją a powstańcami arabskimi, przy czym trzech Arabów zostało zabitych, zaś 7 rannych.

W kierunku północnym od Tel-Aviv na szosie, wiodącej do Haify, zastrzelony został przez Arabów żydowski milicjant.

JEROZOLIMA, (PAT). W pobliżu Magdiel Sharon, grupa Arabów zaatakowała żydowskich robotników. Napastników odparto. Jeden z robotników żydowskich został ranny.

Katastrofy lotnicze

w Czechosłowacji

PRAGA, (PAT). W piątek o godz. 9.45 rano w czasie lotów ćwiczebnych w okolicy Calakovic na wysokości około 3000 m. doszło do zderzenia dwuch samolotów pościgowych. Oba samoloty spadły na ziemię, przy czym jeden z pilotów zabił się, a drugi wyskoczył na spadochronie, odnosząc tylko lekkie obrażenia.

Utytułowany przestępca

PARYŻ (PAT). — Przed sądem paryskim stanął Franciszek Hieronim książę Habsburg lotaryński, pochodzący z prostej linii od jednego z synów z małżeństwa morganatycznego, jakie zawarł w swoim czasie ojciec cesarza Franciszka Józefa z hr. Brenner. Książę Franciszek Hieronim Habsburg, urodzony w r. 1906 w Indiach angielskich, stanął przed sądem pod oskarżeniem wydania czeków bez pokrycia w r. 1931 na kwotę około 5.000 fr. Po wydaniu tych czeków oskarżony zniknął z terytorium Francji i skazany został zaocznie na 6 miesięcy więzienia i 50 fr. grzywny.

W lipcu b. r. policja francuska wykryła księcia Habsburga w Nicei, gdzie go aresztowano. Po rozprawie apelacyjnej księcia zwolniono od kary więzienia, ponieważ, jak się okazało, kwoty należne z czeków pokrył w późniejszym czasie, natomiast sąd utrzymał nołożoną grzywnę.

Powrót lotnika Corrigana

NEW YORK (ATE). — Znany lotnik amerykański Corrigan, który na skutek „omyłki" przeleciał ocean Atlantycki z Ameryki do Irlandii, przybył we czwartek wieczór do New Yorku na pokładzie parowca „Manhattan". Ogromne tłumy publiczności zgromadzone w porcie zgotowały pilotowi entuzjastyczne przyjęcie. Na spotkanie „Manhattana" wypłynęło na pełne morze przeszło 12 statków przepełnionych publicznością. Parowiec „Manhattan" w chwili wjazdu do portu był eskortowany przez 40 statków oraz eskadrę samolotów. Pierwsi na pokład „Manhattana" weszli przedstawiciele zarządu miasta New Yorku i powitali sławnego lotnika. Wśród różnych delegacji znajdowała się liczna delegacja osób, noszących nazwisko Corrigan, które jest dość rozpowszechnione w Stanach Zjednoczonych. Powitanie Corrigana w porcie przerodziło się w żywiołową manifestację.

NOWY JORK (PAT). Oficjalne przyjęcie lotnika Corrigana zaczęło się w południe. Na ulicach pomiędzy Baterry Place a ratuszem zgromadziło się około miliona mieszkańców Nowego Jorku. Pochód, który towarzyszył Corriganowi, składał się z kilkudziesięciu samochodów. W pierwszym z nich znajdował się Corrigan oraz członkowie komitetu przyjęcia. Samochód lotnika witały niemilknące okrzyki, tłoczących się na ulicach tłumów.

Wielkie lotnicze manewry angielskie

LONDYN (PAT). Rozpoczęły się na południowym wschodzie Anglii olbrzymie manewry lotnicze o niebywałych dotąd nigdzie rozmiarach. W manewrach bierze udział 950 samolotów. 15.00 lotników i 20.000 innych wojsk.

22 miliardy dolarów wydały U.S.A. na roboty publiczne

Jak wynika z oficjalnych danych, Rząd Stanów Zjednoczonych A. P. wydał na akcję zwalczania bezrobocia oraz ponowne nakręcenie koniuktury gospodarczej od 1. 1932 łącznie blisko 22 miliardy dolarów.

Pożary w Wiedniu

WIEDEŃ (PAT). W Wiedniu wydarzyły się dwa wielkie pożary. Spłonęły doszczętnie magazyny dworca kolejowego Spang, położonego w trzeciej dzielnicy miasta, wyrządzając znaczne szkody. W kilka godzin później wybuchł pożar w wielkiej wytwórni związku stolarzy, położonej w tej samej dzielnicy, niszcząc zupełnie wiele maszyn oraz składy drzewa.

Opowieści drutów telegraficznych

— W GDYNI w basenie portowym utonął robotnik portowy Gazdyszyn, na oczach kilkunastu kolegów, którzy z powodu wysokiej fali nie mogli mu przyjść z pomocą.

— PRAGA, (PAT). — Dziennik praski „Poslednij list" powiada, iż ambasador W. Brytanii w Berlinie Henderson ma przyjechać do Czechosłowacji, gdzie zabawi kilka dni.

— RZYM, (PAT). Z dniem 28-go października, włoscy urzędnicy państwowi otrzymają umundurowanie. Projekt mundurów urzędniczych został już zatwierdzony przez Mussoliniego.

— RIO DE JANEIRO. PAT donosi, że zapadł wyrok w procesie 371 osób, oskarżonych o udział w organizowaniu powstania komunistycznego w Natalu w r. 1935. 67 oskarżonych skazanych zostało na karę więzienia od 2 do 13 lat, jeden na 39 lat więzienia. 303 oskarżonych uniewinniono.

MOSKWA. PAT donosi: Czterech techników i urzędników jednej z kopalń węgla w basenie Donieckim skazanych zostało na śmierć za należenie do „Trockistowsko-bucharinowskiej organizacji" i za podpalenie „z rozkazu wywiadu faszystowskiego" kopalni, wskutek czego jeden górnik zginął, a 16 innych uległo zatruciu.

Przed polskim lotem do stratosfery

WARSZAWA (PAT). W wytwórni, wykańczającej próbną gondolę stratosferyczną, odbyło się w piątek badanie szczelności gondoli. Próba dała wyniki zadawalające. Gondola stratostatu ma za zadanie chronić załogę i aparaty naukowe przed szkodliwym działaniem niskiego ciśnienia powietrza, które na zamierzonych wysokościach ma na organizm wpływ zabójczy. Dlatego też głównym warunkiem technicznym gondoli jest jej szczelność. Gondola po hermetycznym zamknięciu włazów nie przepuszcza na zewnątrz, jak wykazała próba, zawartego w niej powietrza.

Czy konsumcja zapałek maleje?

Niepokojącym objawem jest poniższa notatka:

ZAMKNIĘCIE FABRYKI ZAPAŁEK

„W Pińsku zamknięto wskutek groźby zawalenia się gmachu, fabrykę zapałek. 250 robotników straciło pracę."

Czy „Polski Monopol Zapałczany" tak dokłada do produkcji, że nie może zremontować budynku, czy ludzie w Polsce coraz mniej używają zapałek?

Ostatni Indianie bronią się przed zagładą

Jeszcze toczą się walki

Czerwonoskórych z białymi

Czytając w pismach amerykańskich o ostatnich wodzach Indian, czy o niknących osadach, można przypuszczać, że walka czerwonych z białymi należy do przeszłości.

Okazuje się jednak, że Indianie ciągle jeszcze walczą broniąc ostatnich terenów, które biali chcą im wydrzeć. O prowadzonej dalej wojnie świadczy wymownie list z Kanady rodzin plemienia Stoney, osiadłych w dolinie Kootenay w Albercie, który wysłali oni do Jerzego 6-go.

W liście tym „czerwoni obywatele" W. Brytanii powołują się na obietnice uczynione przez „wielką białą królowę" (Wiktoria) i błagają jej prawnuka by zabronił białym polować i osiedlać się na terenach, które należą do nich od „początku świata".

W przeddzień rocznicy wymarszu „Pierwszej Kadrówki"

W ubiegły piątek, w przeddzień dwudziestej czwartej rocznicy wymarszu pierwszej kadrowej legionów Józefa Piłsudskiego z historycznych Oleandrów, na Rynku Głównym w Krakowie rozpoczęły się doroczne uroczystości strzeleckie.

Wieczorem pod wieżą ratuszową odbyło się uroczyste zaciągnięcie warty strzeleckiej ze sztandarem oraz podniesieniem na maszt chorągwi o barwach państwowych i strzeleckich, przy dźwiękach hymnu państwowego, odegranego przez orkiestry reprezentacyjne K. P. W. i P. P. W.

Następnie rozwinął się z Rynku Głównego, przy dźwiękach „Pierwszej Brygady" i Hejnału strzeleckiego z wieży Mariackiej pochód, który ulicami miasta ruszył na Wawel.

Pochód przeszedł w milczeniu przed kryptą pod wieżą Srebnych Dzwonów na Wawelu, oddając hołd pamięci marszałka Piłsudskiego.

Z Wawelu pochód podążył przed dom. im. marszałka Piłsudskiego w Oleandrach.

Tutaj przy wielkim płonącym stosie, po odczytaniu historycznego rozkazu Komendanta z 6 sierpnia 1914 r., przemówienie na temat rocznicy wygłosił gen. dyw. dr. Rouppert.

Słowo ostrzeżenia

Wielkie poruszenia ludowe są rezultatem głębokich wstrząsów świadomości narodowej. Są chwile, kiedy zbiorowa dusza narodu się rozpada, kiedy wybucha z niej jasny płomień entuzjazmu. W procesach tego rodzaju tkwi niespożyta siła. Naród rozbudzony jakąś ideą zdolny jest do wielkich wysiłków, do potężnych aktów woli.

Rzecz jasna, że są to w życiu narodów momenty wyjątkowe. Masa porzuca wtedy stan normalnego spokoju, codziennej bierności, zwykłej obojętności i kieruje całe swe zainteresowanie w jedną jakąś stronę, ku jednej jakiejś sprawie. Muszą to być oczywiście sprawy niezwykłe, rzeczy ważne. Błysk świadomości grożącego niebezpieczeństwa może np. postawić cały lud na nogi. Poczucie krzywdy doznawanej przez naród nasz, albo choćby przez jedną jego część, przez jakąś dzielnicę, jest w stanie wzburzyć społeczeństwo, zapalić je do walki, poruszyć je do głębi.

Wstrząsy takie, wybuchy entuzjazmu są aktami żywiołowymi. Nie może być w nich nic sztucznego. Tych rzeczy nie można robić, reżyserować, wywoływać. Ale można rzucać narodowi pewne idee i myśli, można mu wskazywać pewne fakty, można rozbudzić jego świadomość. Można zakłócić jego spokój otwierając mu oczy na pewne zjawiska, ujawniając pewne wydarzenia, podkreślając pewne momenty, które łatwo mogłyby ujść uwagi.

Ale o jednej rzeczy należy nam zawsze pamiętać. Tych potężnych czynników woli, tych źródeł energii i zapału, tkwiących w społeczeństwie, drzemiących na dnie duszy, nie wolno nam poruszać w sposób lekkomyślny, nieprzemyślany. Nie wolno tego w żadnym wypadku czynić dla jakiejś chwilowej, drobnej spekulacji politycznej, dla jakiejś małej kalkulacji. Tego świętego ognia zapału nie wolno bowiem marnować. Gdy sięgamy do tych najgłębszych źródeł świadomości narodowej, gdy decydujemy się zniszczyć spokój ludu, targnąć jego trzewiami, winna nami kierować rzecz istotnie wielka, sprawa naprawdę bardzo poważna, idea potężna i przede wszystkim prawdziwa. U podstaw naszego działania musi leżeć w pierwszym rzędzie najzupełniejsza szczerość. Dla samej gry, podyktowanej takimi czy innymi okolicznościami, nie należy poruszać strun o tak silnym tonie. Jeżeli w głębiach narodu drzemią pioruny, to nie należy ich wywoływać tam, gdzie potrzebne były tylko fajerwerki.

Obserwujemy niejednokrotnie jak inspiruje się z jakiegoś punktu dyspozycyjnego pewne kampanie polityczne, mające na celu zmobilizowanie narodu pod tym czy innym hasłem. Jakby na dany znak począwszy od pewnego dnia cała prasa określonego kierunku uderza w skoncentrowanym ataku na jakiś punkt, wskazując społeczeństwu, że tam jest właśnie niebezpieczeństwo największe, wróg najgroźniejszy, krzywda nasza najdotkliwsza. Wczoraj o tym jeszcze niemal nie mówiono, rzadko tylko o tym pisano, a dziś nagle ze wszystkich szpalt krzyczą do nas wielkie tytuły, alarmują, podburzają nas, rozpalają do walki. Któregoś dnia np. wskazuje się jako na ten odcinek najgroźniejszy, najważniejszy — na Litwę. Ujawnia się mnóstwo faktów, odsłania się cały szereg dotkliwych krzywd, cały szereg dowodów złej woli przeciwnika. Wszystko inne znika w cień, ten jeden punkt został oświetlony reflektorem. W tę stronę skierowuje się wszystkie uczucia narodu, wszystkie jego myśli, rozbudza się wszystkie jego namiętności.

Mija pewien okres czasu. Kampania milknie. I nagle zaczyna się nowa kampania polityczna. Znów burzy się spokój narodu. Ale kierunek jest już inny. Reflektor zwrócił się w zupełnie inną stronę. I znów cała prasa uderza w jeden ton. Wróg to Czechosłowacja. Wylicza się krzywdy, fakty, dowody.

Abstrahujemy w tej chwili zupełnie od sprawy prawdziwości podawanych faktów. Sądzimy raczej, że większość ich odpowiada prawdzie. Ale idzie tu o coś innego. Rzecz polega na tym, że kampania taka czyni wrażenie czegoś sztucznego, że te fakty nie są wcale nowe, że te krzywdy wcale nie stały się w obecnym momencie bardziej dotkliwe, i że jeżeli wczoraj wcale prawie nimi się nie zajmowano, a dziś nagle i niespodzianie uderza się z całą gwałtownością na alarm, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że nie jest ta kampania wcale rezultatem istotnego, głębokiego odczucia owych krzywd, jakiejś prawdziwej wrażliwości na zło, ale po prostu skutkiem jakiegoś chwilowego wyrachowania politycznego, że poza tym kryją się jakieś cele inne. Rzecz polega na tym, że w ocenie naszych krzywd, grożących nam niebezpieczeństw nie została wcale zachowana należyta proporcja. Równocześnie bowiem przemilcza się rzeczy najważniejsze, krzywdy najdotkliwsze, niebezpieczeństwa najgroźniejsze. Czyż odcinek, który zdecydowano się z tych czy innych powodów oświetlić reflektorem, jest istotnie jedynym godnym uwagi? Czyż jest ktoś w stanie zrozumieć, dlaczego z takim naciskiem i z takim świętym oburzeniem ujawnia się fakty z życia naszych rodaków na Litwie, czy w Czechosłowacji, a dlaczego przemilcza się to, co krzyczy wprost o pomstę do nieba w Gdańsku, na Śląsku, w Prusach Wschodnich, w Warmii? W takich warunkach trudno oprzeć się wrażeniu, że prowadzona akcja posiada charakter czegoś rozdętego, że ma posmak sztuczności. Krótko mówiąc odczuwa się w tym wszystkim nieszczerość.

Problem proporcji niebezpieczeństw i hierarchii zagadnień jest właściwie w tej całej rzeczy najważniejszy. Rozumiemy doskonale, że mając do czynienia z wielorakim niebezpieczeństwem i z szeregiem rzeczy do przeprowadzenia i wywalczenia, nie możemy naszej energii rozpraszać na wszystkie strony i że musimy określić kolejność problemów, opartą na ocenie ich wartości. Rozumiemy więc, że nie przemilczając naturalnie niczego, można na pewne zjawiska i objawy zwrócić główną uwagę, że można społeczeństwu wskazywać co jest najważniejsze. Ale nie powinno to być rezultatem gry politycznej, ale wynikiem trzeźwiej i szczerej oceny sytuacji.

Jeżeli obóz niepodległościowy w okresie przedwojennym przybrał wyraźną orientację antyrosyjską i stawiał społeczeństwu, jako zadanie najważniejsze, walkę z caratem, czynił on to na podstawie słusznej analizy ówczesnego położenia narodu polskiego, a wszelka orientacja inna była obiektywnie niczym innym, jak odciąganiem społeczeństwa polskiego od rzeczy najistotniejszej, od właściwego terenu walki.

Tak jak kiedyś demokracja niepodległościowa, tak i obecnie demokracja polska musi dokonać bez żadnych celów ubocznych w sposób sumienny i rzeczowy analizy sytuacji. Bez trudu odkryje ona wtedy, gdzie jest niebezpieczeństwo najistotniejsze, najpoważniejsze, najgroźniejsze i gdzie krzywdy naszego narodu są najbardziej dotkliwe i istotne. Odróżni ona z łatwością, gdzie w grę wchodzi problem jakiegoś odcinka, a gdzie stoi przed nami w całej rozciągłości zasadniczy problem bytu, problem niepodległości.

Dla tego problemu wolno nam będzie sięgać do źródeł energii i entuzjamu mas, budzić drzemiące pioruny. **ADAM PRÓCHNIK.**

Głupstwa i rzeczy poważne

Czytelnicy przypominają sobie, że „Agencja Antymasońska" ogłosiła kilka dni temu w prasie nazwisko znanego działacza chrześcijańsko - społecznego p. Tadeusza Błażejewicza w swoim spisie „masonów" i że zaraz później odwołała swoje oskarżenie, zrzuciwszy winę... „po dżentelmeńsku" na barki biednej maszynistki. Okazało się, że „Agencji Antymasońskiej" chodziło nie o p. Tadeusza Błażejewicza, tylko o p. Wiktora Błażejewicza, radcę Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Z kolei p. Wiktor Błażejewicz znowuż zaprzeczył. Na to owa „Agencja Antymasońska" zareagowała w sposób dosłownie następujący:

„Wobec pojawienia się w „Gońcu Warszawskim" z dn. 3 sierpnia b. r. oświadczenia p. Wiktora Błażejewicza zaprzeczającego informacjom Agencji Antymasońskiej odnośnie do Jego osoby, stwierdzamy, — na podstawie posiadanych przez nas danych faktycznych—że:

1) — p. Wiktor Błażejewicz, pełniący funkcje radcy w Min. W. R. i O. P., nie tylko jest masonem, lecz zajmuje wysokie stanowisko w hierarchii wolnomularskiej;

2) w mieszkaniu p. Wiktora Błażejewicza na Grochowie (Żółkiewskiego 31), nie tylko odbywały się zebrania Loży, lecz znajdowało się tam tajne archiwum masońskie.

Na dalsze oświadczenia p. Wiktora Błażejewicza reagować nie będziemy. Radzimy mu natomiast, aby skierował sprawę na drogę sądową.

I tu, w tym właśnie punkcie, trzeba zahamować — i to bardzo stanowczo — „rozmach" pp. kierowników „Agencji Antymasońskiej".

U nas, w Państwie Polskim, inwigilacja mieszkań obywateli, a więc i urzędników państwowych, należy do kompetencyj wyłącznej władz bezpieczeństwa, a nie agencyj prywatnych. Nawet „koncesjonowane" biura detektywów nie mają prawa, o ile jesteśmy dobrze poinformowani, inwigilować nikogo na własną rękę. Skądże p. p. kierownicy „Agencji Antymasońskiej" mogą wiedzieć, co się dzieje w mieszkaniu prywatnym p. radcy Błażejewicza, z którym nas mówiąc nawiasem, nic nie łączy?

Powtóre zaś dziennikarstwo polskie potępiało wielokrotnie swoistą manierę korsarstwa prasowego, które polega na tym:

1) mówi się komuś: pan jesteś taki a taki;

2) ten ktoś odpowiada: nieprawda;

3) a wtedy oświadcza się: to idź pan do sądu.

Moi panowie! tak nie wolno! W wypadkach wyjątkowych, gdy w grę wchodzą zarzuty o jakieś nadużycia materialne i t. p., można zastosować i taką metodę. Ale nie jako regułę. Bo przykro to przypomnieć — prawodawstwo angielskie uznaje ją — tę metodę za... granicę szantażu, tembardziej, gdy się wymienia nazwiska urzędników państwowych.

Narazie pozwolimy sobie prosić władze państwowe o wyjaśnienie, komu w Polsce przysługuje prawo podpatrywania przez dziurkę od klucza czyichkolwiek mieszkań prywatnych niezależnie od tego, czy osoba podpatrująca zobaczyła coś, co istnieje, czy też coś, czego nie ma.

I następnie: czy „Agencja Antymasońska" jest koncesjonowanym biurem detektywów, przeznaczonym dla kontroli „masoństwa" urzędników państwowych albo profesorów wyższych uczelni?

AR.

Przegląd prasy

ZJAZDU LEGIONISTÓW NIE BYŁO

W rocznicę 6 sierpnia, to znaczy w rocznicę wymarszu pierwszej kadrówki Legionów z krakowskich „Oleandrów" na teren okupacji rosyjskiej rok rocznie, niemal tradycyjnie odbywały się zjazdy legionistów. Na zjazdach tych obok serdecznego zetknięcia się wspólnymi węzłami złączonych żołnierzy Legionów — wodzowie obozu rządzącego Polską od r. 1926 zwykli byli wygłaszać przemówienia, oceniające dorobek przeszłości i wytyczające wskazania na przyszłość.

W tym roku odwołano legionowe uroczystości sierpniowe, co wywołało zdziwienie i rozgoryczenie wśród byłych legionistów.

Jeden z nich płk. January Grędziński w „Czarno na białym" stawia pytanie: „czyżby panująca psychoza lęku przed zbiorowymi świętami objąć miała legionową rocznicę?" — i następnie odpowiada na nie:

Nikt nie może zrozumieć, by jakieśkolwiek względy organizacyjne czy porządkowe mogły pozbawić rzeszę zasłużonych żołnierzy Legionów Józefa Piłsudskiego tego naistotniejszego prawa moralnego — starszyzna legionowa, która znalazła statutowe uprawnienia do takiej decyzji, wykazała, że umie czytać regulaminy, ale utraciła dar czytania w sercach ludzkich.

Niestety, od chwili zadomowienia się pojęcia starszyzny legionowej, która z tytułu przebytej kariery życiowej uroiła sobie prawo do piastowania kierowniczych stanowisk w obozie legionowym, oddalając się równocześnie od owej szarzyzny legionowej, klepanej po ramieniu — owej szarej braci, nie wyróżnionej gwiazdkami i nie zasłużonej państwowo na szczeblach hemoroidokracji, obóz legionowy schodzi coraz bardziej do roli cennej ozdoby w państwie i coraz bardziej spychany jest nabacznościowymi metodami do roli milczka, którego otwarcie ust mogłoby spowodować niesmaczną konsternację, lub do roli ramola, którego trzeba trzymać na dystansie, aby swym widokiem nie raził.

I swój pełen goryczy artykuł kończy ob. Grzędziński słowami pod adresem szarzyzny legionowej:

„Z izolacyjnego obozu elity powrócą tam, skąd poszli w sierpniowy bój — do ludu, który na nich czeka".

S-ek.

*

* *

Przed dwudziestoma czterema laty wyruszyła z Krakowa PIERWSZA KOMPANIA KADROWA na bój o Polskę. Dwadzieścia cztery lata temu padły słupy graniczne, dzielące Kraków od Warszawy, utrącone POLSKIMI zbrojnymi dłońmi. „Kadrówkę" wzięła już na swoje wielkie skrzydła — Historia. Wymarsz „Kadrówki" nie jest dzisiaj ZAGADNIENIEM polityki współczesnej. Wymarsz „Kadrówki" — to dumne wspomnienie całego narodu o dumnych dniach minionych.

***

Opowiadał mi kiedyś Feliks Perl, że myśl o „Kadrówce" brzmi mu zawsze niby refren dawnej piosenki o ROGOWIE.

„I słyszę poszum tych jesiennych liści, którymi ciągnął odwrót z pod Rogowa..."

Bo istotnie — ROGÓW, jako symbol pracy ofiarnej Organizacji Bojowej PPS — to było jedno ze źródeł najgłębszych tej psychologii, tej woli czynu i tej MYŚLI POLITYCZNEJ, z których wyrosła później „Kadrówka". Tej PRAWDY HISTORYCZNEJ nie zmienią żadne „poprawki..." Sama możliwość psychologiczna powstania „Kadrówki" narodziła się na szlakach samotnych Organizacji Bojowej.

***

Wymarsz „Kadrówki" nie jest dzisiaj ZAGADNIENIEM polityki dnia bieżącego. Ale SZTANDAR, który prowadził „Kadrówkę", sztandar POLSKI WOLNEJ i SPRAWIEDLIWEJ, Polski wyzwolonej pracy, pozostał zagadnieniem i pozostał ZADANIEM PRAKTYCZNYM, które stoi JESZCZE przed nami, które trzeba JESZCZE wypełnić.

To zadanie spoczywa na barkach i pokolenia naszego i pokoleń już nadchodzących.

M. NIEDZIAŁKOWSKI

C.K.W.

Posiedzenie plenarne C. K. W. P. P. S. odbędzie się we wtorek 23 sierpnia o g. 16 w Warszawie w gmachu Z. Z. K. przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

Przyrost wkładów oszczędnościowych w P.K.O. w lipcu b. r.

W lipcu b. r. przyrost wkładów oszczędnościowych wyniósł 15,3 milionów złotych.

Liczba książeczek oszczędnościowych zwiększyła się w lipcu o 53.748 i na koniec miesiąca wynosiła ogółem 3.240.871, a więc obecnie już co dziesiąty mieszkaniec Polski posiada książeczkę P. K. O.

Dzień rozstrzygnięcia

8 sierpnia 1918

Dwadzieścia lat temu, latem i jesienią roku 1918 rozstrzygały się na polach Francji losy wojny. Przeżywamy więc codziennie dwudziestą rocznicę walk, w których setki, a często tysiące ludzi ginęło, by wywalczyć zwycięstwo.

Rozstrzygnięcie padło 8 sierpnia, jak pisze Ludendorff, — dniu żałoby dla armii niemieckiej. Tego dnia, pod nagłym natarciem dwuch armij — angielskiej gen. Rawlinsona i francuskiej gen. Debeney, prysł front niemiecki i rozwiały się ostatnie nadzieje na zwycięstwo niemieckiego oręża. Od tej chwili armie niemieckie spychane były z jednej pozycji obronnej na drugą przez ciągłe natarcia Sprzymierzeńców, aż do listopadowej kapitulacji. — Istniała jednak możliwość ratunku, posunięcie, które nie zdołałoby może przechylić znów szali zwycięstwa na stronę niemiecką, ale które, przez groźbę piątej wojenej zimy, pozwoliłoby im traktować o pokój na możliwych warunkach. Gdyby Dowództwo Niemieckie, jak to pisze w swych pamiętnikach marszałek Foch, powzięło wielką decyzję oderwania się od przeciwnika i — zrezygnowawszy z „zastawów terenowych“ w postaci okupowanych ziem Francji a częściowo i Belgii, wycofało swe wojska na linie Antwerpia — Moza — Metz — Strassburg — Ren, — linię niezwykle silną i łatwą do obrony i tam, dzięki skróceniu frontu, wydzieliło odwody, uzupełniło przetrzebione dywizje i oczekiwało natarcia armii Sprzymierzonych — ciągle opóźnianych w swym marszu przez silne straże tylne, — wszystko zdaje się przemawiać za tym, że Sprzymierzeni, pośród których niejeden gonił już resztą sił, z radością powitaliby każdą rozsądną propozycję, zmierzającą do zakończenia wojny.

A jednak tego nie uczyniono — z przyczyn, które znajdujemy w pamiętnikach polityków niemieckich, o których istnieniu po raz pierwszy sobie od początku wojny przypomniano i których wezwano, by w obliczu klęski wzięli na siebie odpowiedzialność za błędy ubóstwianych dotychczas i wszechpotężnych Wodzów. — Odwrót taki, twierdził Ludendorff, to chaos w połączeniach armii, to konieczność oddania, bo na ewakuację brak czasu, bezcennego materiału wojennego nagromadzonego na terytoriach okupowanych, wreszcie i to najważniejsze, to wrażenie klęski, które w Niemczech wywołać musi oddanie wszystkiego, co unaoczniało „zdobycze“ czterech lat na froncie Zachodnim, co musi poderwać zaufanie Narodu do armii i jej wodzów.

Pierwsze dwa argumenty nie wytrzymywały krytyki tak, jak nie wytrzymały one próby życia. Cofanie się stałe pod naporem nieprzyjaciela zdezorganizowało armię niemiecką stokroć bardziej niżby to był zrobił ciężki, ale planowy odwrót; składy materiałów wpadały w ręce aliantów w miarę, jak odzyskiwali obszary okupowane przez Niemców. Punkt ciężkości — to argument trzeci — „optyczno“ — prestiżowy.

I tutaj nasuwa nam się porównanie, jakże inne były w podobnej sytuacji działania francuskie! Gdy w sierpniu 1914 r. armie francuskie zostały pokonane na granicach swego kraju przez nawałę niemiecką, głównodowodzący Joffre nie zawahał się cofnąć o trzysta kilometrów, oddać na czteroletnią okupację dziesięć najbogatszych departamentów, byle tylko zachować armię w stanie nienaruszonym. W dwa tygodnie potem zwyciężył nad Marną.

Gdy w roku 1918 pękł front francuski w końcu maja — i wydawało się, że nic już Francji nie uratuje, Clemenceau oświadczył w parlamencie: „Zwycięstwo będzie naszym, jeżeli Władze Rzeczypospolitej staną na wysokości zadania... będę się bił przed Paryżem, będę się bił za Paryżem, będę się bił w samym Paryżu“. — W niespełna dwa miesiące potym karta się odwróciła.

W przeciwstawieniu tych przykładów tkwi cała różnica dwuch systemów. Armia i naród niemiecki zautomatyzowane w dyscplinie, podporządkowane woli „Wodza“, trzymane w nieświadomości, co do istotnego obrotu wydarzeń, decydujących o ich losie, nie mogą wytrwać w śmiertelnej walce, gdy zwątpiły w nieomylność Dowództwa i gdy tragiczna rzeczywistość rozdarła zasłonę kłamstw, którymi urabiano ich opinię. — Z drugiej strony naród francuski, świadomy, że walczy o swą ziemię, o swój dom, o prawo do wolnego życia dla siebie i swych dzieci, zwierał się w sobie tym potężniej, im większe było niebezpieczeństwo. Nie straszny mu był huk armat niemieckich pod Paryżem w 1914 r., przetrwał piekło Verdun i porażki 1917 roku — i w ostatnim roku wojny, gdy zdawało się, że już znowu wszystko stracone, znów niepomiernym wysiłkiem zagrodził drogę wrogowi. W osiemnastym roku po stronie francuskiej walczył i krwawił cały naród, po stronie niemieckiej walczyło Dowództwo — naród już tylko krwawił.

W czasach dzisiejszych dużo słyszymy o przewadze narodów „mocnych“, „zwartych“, „zdyscyplinowanych“ nad chaosem i dezorganizacją tych według oficjalnej definicji, cech „słabości“ — demokracji. Ale gdy przychodzi chwila ciężkiej próby, gdy ważą się losy Państwa, ileż więcej siły potrafi wykrzesać z siebie Naród świadomy tego, o co walczy i tego, że walczy o swój byt, a nie w imię mitu, — niż Naród, który wyzbył się myślenia i całą troskę o swe losy przerzucił na jednostkę, która załamuje się pod ciężarem przeciwności.

Nie jest przypadkiem, że w takich chwilach najbardziej „autorytatywni“ Wodzowie przypominają sobie o istnieniu Narodu, powołują Rządy koalicyjne lub, jak w Niemczech w 1918 roku, parlamentarne — w przekonaniu, że to wzmoże obronność Państwa. Czy nie lepiej od tego zacząć, gdy naprawdę o tę obronność chodzi?

E. W.

Chiny zmagają się z najazdem

Wartość zwycięstw japońskich

LOSY HANKOU

Fakt wielce wymowny. Im dalej oddziały japońskie posuwają się w głąb Chin — tym więcej „zwycięzca“ zdradza zaniepokojenia i nerwowości. Wiadomość o nowych, jakoby łagodniejszych już warunkach Japonii pod adresem Chin, nie powinna już nikogo dziwić.

Pisaliśmy o rosnącym wyczerpaniu gospodarczym Japonii. Niezależnie więc nawet od nowych, absorbujących Japonię wydarzeń na granicy mandżursko - sowieckiej, taktyka chińska — **wyczerpywania napastnika** okazuje się skuteczna.

Nic też dziwnego, że, mimo upadku Kiu-Kiang i planów ofensywy japońskiej na Hankou, **nastroje w wojskowych i politycznych kołach Chin są zupełnie optymistyczne.**

Jest rzeczą prawdopodobną, że losy Hankou są przesądzone, jednak zdaniem bezstronnych obserwatorów upadek tego miasta nie zada poważnego ciosu Rządowi Republiki Chińskiej. Dla Japończyków operacje na tym terenie będą bardzo utrudnione ze względów terenowych (możliwość zerwania tam na rzekach i zalania terenów) oraz wobec odległości od bazy operacyjnej, przy czym rzeka Jang - Tse jest jedyną arterią komunikacyjną.

DZIEŁO ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

„Pokonane“ Chiny — jak słychać — wcale się nie kwapią do przyjęcia propozycji zwycięzców. Rząd chiński uważa, że **właśnie przedwczesne zawarcie pokoju mogłoby zmarnować ogromny wysiłek narodu chińskiego.**

Pokój obecnie zawarty byłby w każdym razie częściową kapitulacją, która kolidowałaby z wielkim dziełem **zjednoczenia narodowego Chin.**

Wszyscy korespondenci prasy europejskiej i amerykańskiej stwierdzają jednogłośnie, że **pod ciosami najeźdźcy dokonało się to dzieło wiekopomne.** Najodleglejsze prowincje ogromnej Republiki, sąsiadujące z Tybetem, manifestują solidarność z Rzadem i armią Republiki. Odbywają się tam masowe wiece i zgromadzenia patriotyczne, zbiera się ofiary pieniężne i posyła armii samoloty. Na równi z Chińczykami stoją do walki inne narodowości, mieszkające w Chinach, np. w prowincji Hunan, sformowano pułk, złożony z żołnierzy narodowości Miao. Również dowódca pułku Wu-Heng-Liang należy do tego plemienia.

NASTROJE MAS CHŁOPSKICH

„Dawniej nienawidzili wojny w ogóle — pisze korespondent Timesa“ o nastrojach chłopów chińskich — **dziś nienawidzą najeźdźcy... Dawniej nie było dla nich dostatecznych powodów witania radośnie przybywających oddziałów chińskich. W pierwszych miesiącach wojny oczekiwali nadciągnięcia Japończyków raczej ze spokojem niż z trwogą“.**

Jakaż jest przyczyna tej zmiany nastrojów? Przede wszystkim — **mądra propaganda chińska i przykładne zachowanie się żołnierzy,** a ponad to — **okrucieństwa japońskie.** Korespondent opisuje straszne sceny mordowania włościan, ich żon i dzieci, opisuje też straszne obrazy zniszczenia. Z wielkiego osiedla, liczącego 1.800 domów — pozostało tylko 30, z innej mniejszej wsi — zaledwie 6.

CHŁOPSCY PARTYZANCI

Dalej — mamy opis czterokrotnego (w ciągu 48 godzin) zajmowania wsi przez oddziały japońskie. Z niezachwianym uporem partyzanci chłopscy cofają się w zarośla bambusowe. Wieś pustoszeje. Chłopi w sąsiednich wąwozach wykopują schowaną tam broń i oczekują momentu, by rzucić się na wroga, który — pisze korespondent — **mógł wejść do ich doliny, ale jej nie opuści.**

PARTYZANTKA REGULARNA

Obok żywiołowych, niezorganizowanych odruchów chłopskiego niezadowolenia, na tyłach wojsk japońskich toczy się **partyzantka zorganizowana.** Inicjatywę dała t. zwana VIII armia, która wyrządziła już Japończykom ogromne szkody. Jej śladem wystąpiła do walki nowa IV armia, walcząca oddziałami w rejonach Nankinu i Szanghaju.

W niektórych okolicach, rzekomo zdobytych przez Japończyków, oddziały partyzanckie **sprawują faktyczną kontrolę i wydają przepustki cudzoziemcom, utrzymują porządek.**

Japońskie ekspedycje karne kończą się zazwyczaj bardzo opłakanie dla najeźdźcy.

Korespondent „Times‘a“ opisał **„Uniwersytet oporu wobec Japonii“,** zorganizowany w Jan-Jang (prowincja Szensi), gdzie młodzież, przybyła z różnych okolic Chin, uczyła się metod **wojny partyzanckiej.** Korespondent słuchał — jak pisze — bardzo ciekawego, gruntownego wykładu dwugodzinnego **na temat taktyki odwrotu.** Ze studentów tego „Uniwersytetu“ — tworzą się kadry oficerskie armii partyzanckiej.

***

Nie można również zapominać o wielkich wartościach materiału ludzkiego, jakim rozporzadza armia chińska. Zdaniem „Times‘a“ nie trzeba przesądzać walorów żołnierza japońskiego, który musi mieć podnietę w formie manifestacyj patriotycznych lub... „sake“ — (wódka) i gejsz dla podniesienia ducha“. **Żołnierz chiński jest bardzo ruchliwy i aktywny, a zarazem wytrwały.**

Żołnierz chiński gardzi japońskim, nie przywiązuje znaczenia do jego odwagi, ceni jedynie... japońskie uzbrojenie.

Ta garść faktów świadczy, że sytuacja „zwycięzców“ japońskich nie jest godna zazdrości.

W okupowanej Austrii

BURZLIWE ZEBRANIE ROBOTNICZE

W sferach robotniczych Austrii panują nastroje, które co raz bardziej niepokoją okupantów. Wypadki zamieszek na tle pogorszenia warunków bytu są na porządku dziennym.

Oto — jeden z wielu przypadków: w dniu 21 lipca we Floridsdorfie odbywało się zebranie 800 robotnic i robotników. Przemawiali przedstawiciele hitlerowskiego „Frontu Pracy“ pp. Prehsl i Panzl.

Mowy ich wysłuchane były w grobowym milczeniu. Również mowę niejakiej pani Kotz, przedstawicielki „Kobiecego sektoru“ Frontu Pracy przyjęto w zupełnym milczeniu.

Wreszcie zabrał głos niejaki p. Wamser, który wychwalał zalety porządku hitlerowskiego dla robotników.

Wówczas doszło do zaburzeń. Robotnicy zaczęli wykrzykiwać, że po „Anszlusie“, po „odżydzeniu“ przedsiębiorstw obniżono im płace o 15 proc., że „aryjscy“ spekulanci obdzierają ich nie gorzej od żydowskich.

Nie można było kontynuować zebrania, ani wyperswadować wzburzonym robotnikom, że powinni w spokoju wysłuchać hitlerowskiego „objawienie“.

Sprowadzono oddział S. A. Szturmowcy zaczęli pałkami rozpędzać kobiety i mężczyzn. Nadbiegła również policja i oddział sztatet ochronnych. Szereg robotnic i robotników aresztowano.

GANGSTERZY W BRUNATNYCH MUNDURACH

Wiedeńskie wydanie „Völkischer Beobachter“ ogłasza co pewien czas „ostatnie ostrzeżenie“ pod adresem tych, którzy występując w mundurach i z odznakami szturmowców, dopuszczają się czynów, kompromitujących partię. Chodzi tu zapewne o rewizję na własną rękę, „konfiskaty“ mienia żydowskiego... na prywatny użytek pp. szturmowców.

Ponieważ tych „ostatnich ostrzeżeń“ jest dużo — więc można sobie wyobrazić, jakie stosunki panują w szeregach oddziałów szturmowych.

I któż może się temu dziwić: kult przemocy musiał doprowadzić do zupełnej demoralizacji.

Czesia w Cieplińska

Szlifierze kryształów

Kryształy, przejrzyste srebro, górska woda źródlana,
płynne światło, czarodziejstwem w dziwne formy zaklęte — —
w kształty mis, waz, wazonów, kielichów, dzbanów
ręce szlifierzy zbierają rozsypane diamenty — —

Kryształy, srebrna przejrzystość, górski potok, —
leje się, tryska srebro, iskrzy przez ręce szlifierzy,
światło łamie w seledyn, fiolet, czerwień i złoto —
śnieg się na światłach lodu iskrzy i srebrzy — —

Kryształy, płynna świetlistość zaklęta w kształty — —
ręce szlifierzy dziwy, widziane pod powiekami oczu,
splątanym gąszczem srebra: kwiaty, liście, kanty akantów,
linie, wcięcia i wręby, blask błysków toczą — —

Kryształy, ścięta płynność srebrzystej wody — —
w przejrzystych gąszczach srebra ognie hutniczych pieców,
zamknięte tajnym dziwem w świetlistych formach chłodu,
ręka szlifierzy, dziwna, w krople rubinu wznieca — —

Kryształy, dziwna srebrna świetlistość światła,
w formy dzbanów, kielichów, wazonów ścięta — —
w ciężką, jak ołów, przejrzystość kształtów
sypią szlifierz światło swych oczu ślepnących, blask rozsypanych
diamentów — — —

Hitler zagraża Danii

Dania ma także swojego Henleina. Jest nim proboszcz Schmidt, który — w charakterze „Führera“ grup niemieckich w Szlezwigu Północnym — odbiera instrukcje bezpośrednio z Berlina.

Schmidt rozjeżdża się po świecie, wygłasza mowy propogandowe, gdzie może, tam zamieszcza wywiady.

W Oslo stwierdził kategorycznie:

„Niemiecko-duńska granica będzie zrewidowana. Musi to nastąpić, gdyż Niemcy tego zażądają“.

Ów dziwny poseł do parlamentu duńskiego wyobraża sobie, że rozkaz „Führera“ jest obowiązujący dla całego świata.

Prasa skandynawska stwierdza, że tego rodzaju propaganda może co najwyżej wzmocnić nastroje nieufności w stosunku do „Trzeciej“ Rzeszy.

Wobec przyjazdu Runcimana

Stanowisko socjalistów niemieckich

„Sozialdemokrat“, organ Niemieckiej Partii Socjalno - Demokratycznej w Republice Czechosłowackiej, ogłasza artykuł przewódcy Partii, *tow. Jakscha,* na powitanie lorda Runcimana.

Tow. Jaksch podkreśla, że wszystkie strony zainteresowane muszą się *zdecydować na ofiary* dla utrzymania pokoju w Europie Środkowej.

„Trzecia“ Rzesza **musi się wyrzec** swej polityki zaostrzania stosunków z Czechosłowacją; od stanowiska Rzeszy w najbliższych tygodniach zależy, jakie będą losy rokowań w sprawach narodowościowych w Pradze. **Ale i politycy czescy muszą zdobyć się na ofiary i współobywatelom innych narodowości przyznać demokratyczne równouprawnienie.**

Ze swej strony Niemcy Sudeccy — powiada tow. Jaksch — winni pamiętać, że *byłoby iluzią* łudzić się, iż „Anszlus“ terenów **sudeckich do „Trzeciej“ Rzeszy i rozbicie** Republiki Czechosłowackiej *mogłoby się dokonać bez wojny i bez strasznych ofiar ze strony ludności sudeckiej.*

Tow. Jaksch wskazuje na *rolę dziejową Niemców, zamieszkujących obszary sudeckie. Stanowić oni mogą pomost porozumienia i współpracy między Niemcami a światem słowiańskim.*

W związku zaś z samym przybyciem i z misją lorda Runcimana, wskazuje tow. Jaksch na celowość udzielenia przez wielkie demokracje pomocy w formie *pożyczki na odbudowę gospodarczą obszaru sudeckiego.*

Byłby to nader pożądany wkład do dzieła porozumienia i uspokojenia w Europie Środkowej.

***

Zarząd Niemieckiej Partii Socjalno - Demokratycznej w sprawie statutu narodowościowego uchwalił następujące postulaty:

1) Demokratyczne równouprawnienie; prawa językowe w administracji, w samorządzie i w parlamencie; zabezpieczenie ludności sudeckiej prawa egzystencji.

2) Zasada proporcjonalności w administracji, przedsiębiorstwach państwowych i przy robotach publicznych.

3) Autonomia w dziedzinie gospodarczej, społeczno - charytatywne i kulturalnej.

Poza tym Partia poleciła swym przedstawicielom przy rokowaniach z Rządem kłaść nacisk na plan odbudowy **gospodarczej obszaru Sudetów.**

Drogi nowoczesnej architektury



J. J. P. OUD: *Osiedle robotnicze w Hoek v. Holland.*

W XIX-tym stuleciu, w tym wieku zupełnego upadku sztuki budowlanej, architektura nie umiała nadążyć za szybkim rozwojem przemysłu i ruchu społecznego. W wielkich europejskich centrach przemysłowych budowano tandetne, pseudostylowe domy wielkomiejskie o fasadach pozbawionych architektonicznego wyrazu, a kryjących poza sztucznymi upiększeniami całą ohydę ciemnych, wilgotnych, nieprzewietrzanych mieszkań. Rola architekta stwarzającego przeróżne ozdoby i przyczepki, była w tym budownictwie, niezwiązanym organicznie z życiem nowoczesnego człowieka—niemal upokrzająca.

Dzisiejsi architekci natomiast zdają sobie w całej pełni sprawę ze śmieszności dotychczasowych pojęć o architekturze jako o czymś dwoistym, składającym się z niepowiązanych z sobą czynników: utylitaryzmu i estetyzmu, t. j. strony praktycznej, użytkowej budowli, oraz jej piękna artystycznego.

Wobec nowych zadań budownictwa — dawniejsza estetyka, sprowadzająca piękno architektury do dekoracji, musiała więc ulec gruntownej rewizji. Wkrótce przekonano się, że *architektura jest nie tyle dowolną kombinacją form, ile konstrukcją organicznie związaną z życiem realnym i praktycznymi potrzebami mas* i, że nie dowolny pomysł i bujna fantazja architekta, ale cel budowli decydować tu winien o kształcie architektonicznym.

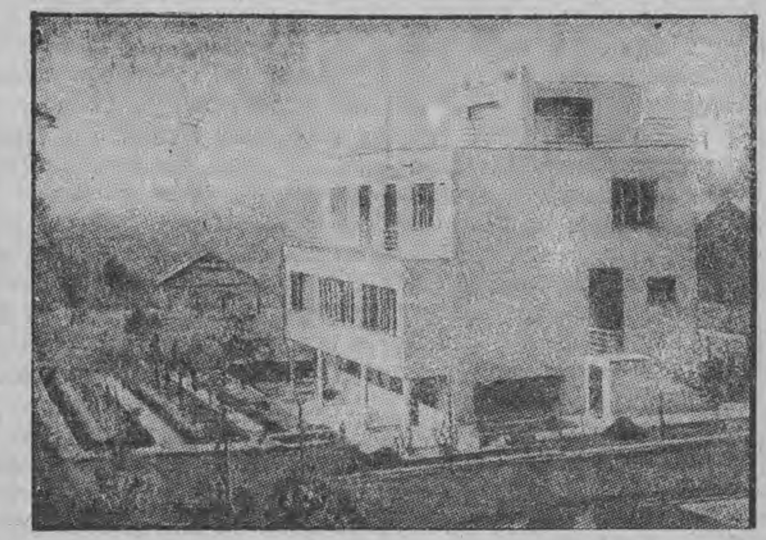
Nowe potrzeby, nowe cele w życiu człowieka wiodą tedy samorzutnie dą nowych form, a nowych potrzeb i nowych celów wytworzył sobie wiek XX obfite mnóstwo. Nadto dołączyła się do tego jeszcze jedna, wielce szczęśliwa okoliczność, a mianowicie możność zastosowania nowego materiału — w pierwszym zaś rzędzie żelaza i betonu, a wynalazki przemysłu budowlanego oraz wykonane sposobem mechanicznym części domu, są dzisiaj dla architekta owym materiałem, z którego tworzy swe dzieło, a które dawniej budował z drzewa, kamienia ciosowego, czy z cegły.

Montowanie standaryzowanych części budynku, nie ubliża bynajmniej godności architekta — nie zapożycza on bowiem zewnętrznych form budowli z innych dziedzin życia, lecz całkiem świadomie stosuje kształty wypływające logicznie i celowo z planu i konstrukcji. Dzięki funkcjonalizmowi owego planu, dzieło architekta otrzymuje dzisiejszą formę w układzie masywów budowli, w ich proporcjach i rytmie. Ale dzisiejsza architektura nie jest tylko sztuką wyzyskania miejsca. Architektura naszych czasów jest głównie *sztuką komponowania przestrzeni*, a jej funkcjonalizm wynika z przekrojów wnętrza domu, dostosowanego do warunkżów bytowania i rodzaju zajęć jego mieszkańców.

Zachodzi więc pytanie, jak te nowe zasady budowania wyglądają w praktycznym zastosowaniu?

Dawniej architekt, budując dom np. w stylu barokowym, komponował przede wszystkim efektowną fasadę barokową i do niej dostosowywał stylistycznie całą budowlę. Szedł więc od zewnętrz do wewnątrz.

Achitekt nowoczesny natomiast, nie upiera się wcale przy podkreślaniu frontowości. Wszystkie kierunki, front czy tył, góra czy dół, są dla niego jednakowo ważne. Z podobnych przyczyn znika także dach, który pojęty dawniej jako dekoracja o tendencji pionowej—ma obecnie spełniać przede wszystkim funkcję przykrywania budynku. Nie musi więc być widoczny, a przy tym może być z powodzeniem użyty na tarrasy, ogrody, solaria i t. p. Przez dach płaski akcentujemy linię poziomą, najwięcej odpowiadającą naturalnemu uwarstwowieniu budowlanego materiału. W związku zaś zarzuceniem dominującej fasady, rodzi się tendencja do unikania symetrii, a symetryczny rozkład poszczególnych masywów budowli, zastąpiony bywa rytmem i harmonijnym ustosunkowaniem poszczególnych części składowych.



J. E. KOULA, PRAGA: *Dom mieszkalny.*

Okazuje się również, że niewzruszone dotąd pojęcia o skali — czynniku opierającym się na pewnym wielokrotnym stosunku wymiarów budynku lub mebla do wymiarów ciała ludzkiego — nabiera tu większej względności i możliwości nieoczekiwanych odkryć. Możnaby powiedzieć, że eksperymenty w dziedzinie skali i proporcji prowadzą niejako do manifestacji oderwanych czynników w architekturze.

Celowości prostocie i ekonomii idzie oczywiście na rękę umiłowanie prostych surowych kształtów geometrycznych, spopularyzowanych przez kubizm. Rytm brył geometrycznych, owa główna zasada tego czysto konstrukcyjnego piękna, zostaje ponadto podkreślona przez barwę, bo operowanie wielkimi płaszczyznami barwnymi, jest jeszcze jedną znamienną cechą nowej architektury. Oko nasze przyzwyczajone do pieszczot przeobfitej ornamentyki, nie tak łatwo z nich zrezygnuje i tym skwapliwiej wita triumfalny powrót barwy do architektury, tej sztuki najbardziej dziś eksponowanej, która reprezentuje nasz wiek, tak, jak piramidy egipskie reprezentują kulturę plastyczną epoki faraonów.

K. WINKLER.

Kazimierz Kamiński

Aktor i reżyser

(Z moich wspomnień)

Kazimierza Kamińskiego poznałem dopiero w roku 1905, kiedy przyjechał do Warszawy na występy gościnne (w „Teatrze Letnim").

W roku 1908, za mojej dyrektury w Teatrach Warszawskich b. rządowych, Kamiński został zaangażowany na stałe w charakterze nietylko aktora, lecz i **głównego reżysera Dramatu i Komedii.**

Było to lat trzydzieści temu, kiedy nowe prądy reżyserskie zarówno z zachodu, jak ze wschodu, jeszcze nie dosięgły Warszawy. Teatrem Stanisławskiego (powstałym w Moskwie) mało jeszcze kto się interesował; o nowych zaś kierunkach inscenizacyjno - reżyserskich Meyerholza, Tairowa i całej plejady późniejszych reformatorów Teatru — nikt jeszcze nie wspominał.

Nie narzekano jeszcze wówczas na „przerost twórczości reżyserskiej"...

Były to czasy, kiedy jeszcze nie komponowano na **„pranie treści"** utworu dramatycznego, lecz liczono się z **tekstem utworu,** liczono się z autorem i z jego intencjami.

Ówcześni reżyserowie, łącznie z wielkimi talentami aktorów — z talentami z Bożej łaski, stanowiącymi istotę i zarazem **„tajemnicę" Teatru** — potrafili wszakże tak przygotować, zharmonizować i wycieniować niektóre sztuki teatralne, że wzbudzały one ogólne zainteresowanie, a niekiedy nawet i zachwyt; przy systemie zaś zmiennego repertuaru, — praktykowanym w owych czasach na scenie Teatru „Rozmaitości" — sztuki te sporadycznie grywane były przez szereg lat i niemało było widzów, którzy oglądali je po kilka i nawet po kilkanaście razy...

***

Kamiński, jako aktor, odrazu zajął wśród zespołu teatru „Rozmaitości" należne mu miejsce.

Atoli na odcinku reżyserskim rzecz się miała na początku znacznie gorzej.

Coraz częściej alarmowano dyrekcję teatralną, że:

— Ten „nerwowiec" (t. j. Kamiński) znów zerwał próbę!...)—albo

— Ten „narwaniec" (ten-że Kamiński) rzucił egzemplarz... zszedł ze sceny, pojechał do domu. Próba znów przerwana...

Ponieważ za kulisami mówiono, iż ja, rzekomo, „proteguję" Kamińskiego (nonsens: ten wielki aktor z swym talentem i pracowitością nie potrzebował „protego"), zmuszony byłem sprawę zbadać i wyświetlić.

Przyglądając się uważnie pracy Kamińskiego, zdumiony byłem jego systematycznością, skrupulatnością, gruntownym przygotowaniem i wyjątkową subtelnością.

„Awantury" tak rozdmuchiwane za kulisami i za dużym okrągłym stołem u Semadeniego, powstawały — rzec można — na tle „zakłócenia spokoju" podczas prób. Kamiński domagał się, zarówno od aktorów, jak i personelu technicznego, **absolutnej ciszy** podczas pracy reżyserskiej.

— Jak ja mogę reżyserować — żalił się później Kamiński — kiedy nie słyszę **co aktor mówi, jak on to mówi, jakie robi pauzy, jaki nadany jest ogólny ton replik,** — bo ciągle trzaskają drzwiami, stukają buciorami, głośno po kątach rozmawiają, anegdotki sobie opowiadają. Przecież to scena, a nie żadna karczma, nie żaden szynk...

Stopniowo atoli burza przeszła — i wszystko powróciło do normy: opatrzono drzwi za kulisami i przy scenie — trzaskać przestały. Służba techniczna otrzymała pantofle filcowe, które obowiązana była używać w czasie prób. Najważniejsze jednak było to, iż aktorzy wkrótce wyczuli, że Kamiński, jako reżyser, jest mistrzem wysokiej klasy — i chętnie poddali się jego sugestywnej pracy.

Sugestywna ta praca okazała się istotną i bardzo owocną. Kamiński w krótkim czasie zdążył przygotować kilka sztuk, zagranych przez ówczesne siły aktorskie Teatru „Rozmaitości", przyczym przygotował je tak subtelnie i harmonijnie, że wprowadziły one teatralną Warszawę w podziw i wywołały ogólny zachwyt.

Były to sztuki nietylko o charakterze kameralnym, lecz i sztuki Wielkiego Repertuaru. Sposoby Kamińskiego operowania tłumami, jak na przykład w „Aspazji" (Świętochowskiego), były tak oryginalne i harmonijne, że stanowiły ewenement w ówczesnym życiu tatralnym. O ile Kamiński sam nie grał w danej sztuce, to często przebierał się za statystę i kierował tłumami na scenie.

MACIEJ KRYWOSZEJEW.

Ponad 100 tysięcy złotych dziennie składali mieszkańcy stolicy w lipcu do kas K. K. O. miasta st. Warszawy

Pomimo sezonu letniego, który cechuje zazwyczaj mniejsze ożywienie, w lipcu r. b. wkłady oszczędnościowe w K. K. O. miasta st. Warszawy, wzrosły o pokaźną sumę Zł. 2.728.919.17.

Ogółem suma wkładów wraz z rachunkami bieżącymi wynosi na dzień 31.7. 1938 r. Zł. 157.884.467.09.

Wobec stałego rozrostu Instytucji, coraz bardziej aktualna staje się, jak najszybsze rozbudowanie jej pomieszczenia Roboty są w toku i już na jesieni r. : Centrala Warszawskiej K. K. O. posiadać będzie wielką halę operacyjną o 29 okienkach.

SEWERYN DWOREC.

Mykita z celi Nr. 19

(Z serii „Kraty od wewnątrz").

Jeszcze jak stary Michajło żył, to na tym kawałku „grontu" miedz wcale nie było. Dopiero jak umarł. Na pagórku, na cmentarzu wiejskim krzyż zielony znaczył się odtąd. A drugi krzyż na pagórku, co za cmentarzem. Na skrawku ziemi michałowej się pojawił. Na cztery działki ziemię podzielono krzyżem dwóch miedz. Trzy działki dla Stepana, Petra i Paraski z wnukami, a jedną wdowie zostawiono. A gdy Michajła wnuki pod rosły i w „czołowiki"[1]) i „żynki"[2]) poszli, — ziemię znowu dzielono, miedzami zielonymi w wąskie paski krajano tak długo, aż zbuntowała się ziemia michajłowa przeciw kratom miedz. Miedzami — wnuków na wrogów podzieliła Swary, bójki, sądy i nienawiść rodzić zaczęła. Wnukami michajłowymi wymiotowała. Iwana z wioski wołyńskiej aż do Urugwaju wyrzuciła. Gryszkę z koniem za dorożkarza do miasta. O Nasti co do miasta poszła, ludzie takie rzeczy prawią, co i mówić wstyd i grzech. A jego, Mykitę, potym jak w sprzeczce o nią szwagra drągiem zabił, — tu, do dziewiętnastej celi więzienia kresowego ziemia wypluła.

Wszedł do celi bosy, z obandażowaną głową i wypuszczoną ponad płócienne spodnie „soroczką"[3]).

— Dobrydeń, lude dobry.

— Machorkę masz?

— Ne maju.

— Na wolności, co słychać?

— Ot tak, nyczoho.

— O amnestii nie mówią?

— Ne znaju.

— W Hiszpanii co?

— Ne znaju.

— No, a więzienie, podoba się tobie?

— Wono szczoż, dla ludzi.

„Chwastun" co starszym celi był, spojrzał nań ze wstrętem.

— No i co z ciebie żłobie[4]) jeden za resztant? Tylko artykuł paskudzisz. Do celi bez machorki przychodzisz, z wolności przychodzisz, a o amnestii nic nie wiesz. Pro Hiszpanię nic nie wiesz. I brzydkie słowo ty powiedział, bo więzienie ty pochwalił, żeby tobie chamie zgnić w tym więzieniu. Krosto ty parszywa. Tu tobie miejsce pod paraszą wyznaczam. Spać pod narą będziesz, a „funkcję" taką znaczy się tobie wyznaczam, żebyś paraszę codzień mył. Ot co.

Nie polubiła cela Mykity. Niektórzy to wprost znienawidzili. A powodów co raz więcej.

Zdarza się jak „obiad" zadzwonią, Wacek, — co węch najlepszy miał —na progu się położy, nosa do szczeliny przyłoży, a cela cała w milczeniu czeka.

— Grochówka?

— Skąd. Żur, cholera.

Miny zaraz kwaśnieją. Chłopcy aż zębami zgrzytają.

— Mykita, smakuje tobie żur?

— Ono cóż, na wsi lepszy jadłem?

— Ażebyś zgnił żłobie. Żeby tobie całe życie żur więzienny jeść.

Albo do łaźni jak poszli. Koszule wydali w trzy piętra łat. Rękawy obgryzione. Płótno grube, aresztanckie.

— Mykita, dobra „soroczka"?

— Wono szczoż, ja i tak lepszej nie nosił.

Rudy Jasiek wściekał się.

— Słyszana to rzecz, żeby aresztant więzienie chwalił? A, suko ty przeklęta.

Bili Mykitę często. Przy każdej okazji. „Rozumu żeby nabrał. Więzienie żeby znawidził".

Aż razu pewnego Josel „skoker" Mykicie zapałkę daje. Na dwoje żeby rozłupał.

A Mykita nic. Igłę wziął, i zapałkę na cztery części rozłupał. Dobrze. Na każdej ćwiartce siarka.

— Wono szczoż? Ja i w domu tak robił.

Wówczas bić przestali, tylko się śmieli:

— Mykito, jakby ciebie na wolność puścili, a jak raz deszczby lał, poszedłbyś?

— Ni.

— A jakby czapki nie oddali i puścili, poszedłbyś?

— Ni.

Śmieją się chłopcy, a Mykita mruga i też się śmieje.

Jakoś w sierpniu to było, list otrzymał z domu. Usiadł na podłodze, głowę rękoma podparł i słuchał jak Stefan czytał:

Tato.

Mnie mama mówi a ja Ksenia piszę. W pierwszych słowach mego listu to ty podziękuj temu człowiekowi co tobie list pisał. Niech jemu więzienie szybko się skończy. Stało w liście żeby my tobie kawałek słoniny przysłali i chleba i szlus i nic więcej. To my słoninę posłali i chleb posłali, a szlusu to nie posłali bo nie wiemy co to jest i gdzie kupić można. We środę to w Młynowie odpust będzie to może tam gdzie szlus można będzie kupić to poślemy. A ta szmatka co w nią słonina była zawinięta to ty jej nie zgub tylko zawsze na szyi noś, bo ją nam taki jeden człowiek dał co w niej taka siła będzie, co tobie szczęśliwa będzie i sprawa szybko i dobrze wyjdzie. A położyła ja się to już miesiąc i dziewczynka się urodziła. To za osiem dni zmarła. Za trumienkę Hnat tylko dwa pudy weźmie i powiedział że zaczeka. Żyto urodziło wysokie tylko bez ciebie w żniwa ciężko będzie. I to ja ci piszę, że Maryna Ksenię resztancką córką nazwała i że młockarnia co my ją za krowę wzięli, jakto paszy nie było, to kradziona powiedziała, bo jej nasza Burka spuchła. To ja ją chciała orczykiem to ona druty w młockarni z bębna powybijała. A pan ze szkoły to mówili że menestia przyjdzie, znaczy się manifest. Że to ma być dwadzieścia lat Polszcza to resztantów menestia pod manifest wypuści. I my tobie i Maryna swobody wszyscy życzym i tym ludziom co z tobą siedzą żeby wy wszyscy zdrowi byli od twojej żony

Uliany Ostapczuk.

Nazajutrz Mykita wstał zdenerwowany i poraz pierwszy zaczął spacerować po celi.

— Co Mykita, żinka się przyśniła?

Mykita nie odpowiadał, tylko wciąż chodził od drzwi do okna i z powrotem. Wreszcie usiadł.

— Bida — jakby do siebie rzekł — mnie grad śnił się. A w młockarni druty... tego... powybijane. Na wolność by... do domu.

Po kawie zabrali go do sędziego śledczego.

Nie wrócił do wieczora. Nie wrócił i nazajutrz. Chłopcy zaczęli szeptać, domysły stroić. Na trzeci dzień przyprowadzili go i wpuścili do celi. Nogi miał straszliwie pokaleczone i pokrwawione, twarz prawie czarną, ale wesołą.

— Gdzieś był Mykito?

— W domu.

— *Gdzie?*

I Mykita jakby tłumacząc się zaczął opowiadać!

— Wysoko tam u niego u sędziego. To ja przez okno pole jakieś zobaczył. Siłę ona taką ma ziemia. Żyto jak ja zobaczył i wytrzymać nie mógł. Uciekłem. Cały dzień lasem biegłem polem do wioski. W chacie byłem. Noc całą. A dzień w stodole. Młockarnię naprawiałem. Druty nowe wsadziłem. Pole obejrzałem. Żniwa. Po tym na posterunek poszedłem. Z powrotem żeby zabrali. Bo ja tylko żyto zobaczyć, Marynę za Ksenię wyłajać. Młockarnię naprawić.

— A amnestia będzie?

— Bude menestyja. Ludzie mówią, w gazetach stało, znaczy się będzie.

— A w Hiszpanii?

— Trzymają się, „talianców"[1]) biją.

Potem wstydliwie wywrócił kieszeń płóciennych spodni.

— Machorka.

I tak pojednała się dziewiętnasta cela z „głupim" Mykitą. I jakoś lżej stało siedzieć. I czekać.

Na amnestię...

[1]) mąż [2]) żona.

[3]) koszula.

[4]) „żłob" — [illegible], gwara woł.

[1]) Włochów.

Sprawa amnestii

Przeciw amnestii w dwudziestoleciu Niepodległości nie wysunął nikt żadnego argumentu. Za amnestią przemawia już dużo głosów, ze szpalt pism o różnych kierunkach politycznych i społecznych. Za amnestią wypowiedziały się przed tym liczne i masowe organizacje i stronnictwa na swych zjazdach i kongresach (robotnicze, pracownicze, kobiece, chłopskie). Stworzyła się tedy już wyraźna konsolidacja opinii publicznej dokoła tego zagadnienia. Aktualna więc już jest konieczność pogłębienia, szeregu uzasadniania, wszechstronnego rozważania poruszonej kwestii.

Na czoło argumentów za amnestią powinno się wysuwać argument natury moralnej, ludzkiej, humanitarny. Pozbawienie człowieka wolności jest już samo w sobie karą najcięższą, jest wielkim nieszczęściem i cierpieniem i słuszna jest tradycja obejmowania w dniach uroczystych dla kraju aktem łaski ludzi nie wolnych. Słusznym też jest dążenie do jak największego upowszechnienia wielkich uroczystości państwowych, narodowych wśród obywateli Rzeczypospolitej, nie wyłączając tych paruset tysięcy osób, jakie — licząc tu najbliższych krewnych więźniów — żyją dziś pod ciężarem troski i bólu, płynących z za krat. Dwudziestolecie naszej odnowionej państwowej Niepodległości należy do największych, drogich sercu każdego z nas, uroczystości. Państwo z natury rzeczy szafarz wielu ulg i łask, powinno umieć uczcić ten dzień przez przekreślenie jak największej ilości kar, skrócenie wyroków karnych, umorzenie rozpoczętych spraw. Akt taki napewno przysłuży się najlepiej istotnej konsolidacji społeczeństwa.

Cechą epoki jest, że ten właśnie wzgląd humanitarny i wogóle moralny, jakkolwiek wspólny wszystkim normalnym ludziom i podświadomie silnie przemawiający w pobudkach ich czynów, rzadko bywa otwarcie nazwany i przekreślany. Psychika ludzi współczesnych jest nieustannie bombardowana i atakowana przez objawy brutalizmu, nienawiści, zdziczenia i bestjalstwa, często gloryfikowanego, które wyrzekają się nawet pojęcia humanitaryzmu, poniewierają je w sposób wyzywający. Tym większy należy stawiać temu opór.

Natomiast powszechnie wysuwany jest na pierwszym miejscu argument bardzo poważny, zasługujący na baczne rozważenie, jakkolwiek argument również — bezsporny. To przepełnienie naszych więzień, brak miejsc, przerażające stłoczenie więźniów, w sposób niezwykle dotkliwy zaostrzające karę więzienia. Podczas ostatniej kampanii prasowej za amnestią — na schyłku r. 1935 — pisał w ówczesnym „Kurierze Porannym" Wincenty Rzymowski o obserwacjach jakiegoś sądownika w więzieniu łódzkim. Istotnie zatruć może ten obraz wyobraźnię ludzką: kilkudziesięciu więźniów, stłoczonych w małej celi, depczących w miejscu w makabrycznej, Wilde'owskiej kolejce, żeby zaczerpnąć powietrza z okna — przez parę sekund — ustępując znów miejsca następnemu współtowarzyszowi niedoli. Gdy zajrzymy do suchych liczb statystycznych, zobaczymy że istotnie w ostatnim dziesięcioleciu przeludnienie więzień odbyło się w rekordowym tempie; gdy w r. 1929 zaludnienie więzień w stosunku do ich pojemności wynosiło tylko 73 proc., w r. 1932 — 90 proc. (w roku tym była amnestia) w r. 1933 — 119 proc., w r. 1935 — 142 procent (3 stycznia 1936 r. nastąpiła amnestja), obecnie, w roku 1938— 164 proc. (patrz „Mały Rocznik Statystyczny" lata: 1935, 1936 i 1938, Więźniowie i zaludnienie więzień).

To Józef Piłsudski powiedział, że pozbawienie wolności jest samo przez się dostateczną dla żywego człowieka karą. Józef Piłsudski w więzieniu siadywał, więzienie znał i rozumiał jego wpływ. Ale nawet minister Grabowski, który nie zna ani tradycji naszych walk, ani tradycji naszego więziennictwa politycznego, przyznał — w odpowiedzi senatorce Fleszarowej, że „kara nie może być ani szykaną, ani aktem sadyzmu". W warunkach takiego jak podane przeludnienia więzień — że nie mówimy już w tej chwili o innych stronach więzienia — kara nie może być niczym innym, gdyż to obiektywne warunki ubierają ją w szykanę i sadyzm.

Adwokat warszawski mecenas Karniol i adwokat poznański mecenas Kwiczala — w „Dzienniku Ludowym" i w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" — poruszyli bardzo rzeczowo problem amnestii. Mecenas Karniol sięgnął do „niewiadomej" — gdyż nie mamy oficjalnie podanej liczby więźniów politycznych (nowy regulamin skasował pojęcie więźnia politycznego) i przedstawił, jak różne i mnogie postacie ma dziś w Polsce więzień polityczny (de nomine skasowany, de facto, póki świata, żywy!)

Mecenas Kwiczala wysuwa znów kwestię wadliwości — w jego przekonaniu — niektórych przepisów karnych oraz przepisów postępowania karnego. Ze względów społecznych — ogromnej wagi jest wysunięcie kwestii odszkodowania osób niewinnie w śledztwie aresztowanych i uprzytomnienie, że ludziom, siedzącym nieraz lata, w sądzie uniewinnionym, w żaden sposób nie nagradza się tej krzywdy. Jest to zagadnienie kapitalne i dotyczy wielu, wielu tysięcy osób. Wprawdzie w ostatnich rocznikach statystycznych nie widzimy już rubryki „uniewinnieni" w tablicy skazanych prawomocnie, ale w roku 1935 jeszcze taka rubryka istniała: otóż rzuca to światło na słuszność wywodów mecenasa Kwiczali w tej mierze: odsetek uniewinnionych wśród oskarżonych w r. 1932 wynosił 35 proc., w roku 1933 — 41 proc., przykładowo w województwach południowych w r. 1933 — 55 proc. („Mały Rocznik", 1935, str. 236 i 237). Oczywiście do paradoksów naszej współczesności należy, że w dobie kiedy formalnie skasowano pojęcie więźnia politycznego, w życiu pojęcie to rozszerzyło się nieporównanie do lat poprzednich. „Więźniem politycznym jest dziś robotnik, który w skutkach strajku, pochodu czy demonstracji trafia do więzienia; i bezrobotny przy budowie dróg lub torów kolejowych, który nie zgadza się na pewną stawkę płacy, porzuca pracę, obraża w konsekwencji ten lub inny przepis prawa; politycznym więźniem jest w ostatnich latach masowo i chłop wskutek przeróżnych społecznych konfliktów wiejskich. Już senatorka Fleszarowa wspominała w swych przemówieniach o chłopskim obliczu dzisiejszego więzienia politycznego w Polsce.

Nie rozporządzamy liczbami dla obecnej chwili, ale podczas amnestjowania więźniów w styczniu 1936 roku uzbierano te dane, są one z pewnością miarodajne i dla obecnych stosunków. Otóż w więzieniu lwowskim przebywało wówczas około 90 proc. chłopów wśród więźniów politycznych. W Łomży było 50 chłopów na ogółem 68 więźniów. W Rawiczu — 84 chłopów na 193 więźniów. W Lublinie 62 chłopów na 113 więźniów. W Białymstoku — 47 chłopów na 79 więźniów. Trzeba do tego dodać, że Białystok, Rawicz, Łomża są centralnymi więzieniami, do których zwożą więźniów z ciężkimi wyrokami z całego kraju. Więc nie tylko wśród politycznych ale wśród politycznych odsiadujących ciężkie kary jest do 60 proc. chłopów. Tu więc nietylko zawiera się ten poważny argument za amnestią, który wysuwaliśmy już w poprzednim artykule: że Polska, kraj rolniczy, kraj chłopski nie powinien mieć więzień przepełnionych chłopami, — ale przy tym argument, wysunięty w senacie przez Reginę Fleszarową, w związku z kwestią żywienia więźniów i związanych z tym aktualnych ograniczeń, że — chłop to więzień ubogi, któremu rodzina dostarczać może co najwyżej chleb, a tego wolno przesyłać tylko 1 kg. na 2 tygodnie! Głód, dodany do ciasnoty, braku powietrza, braku ciepłego odzienia w zimie, do tylu innych udręczeń więźnia, sprawia to właśnie, że do kary pozbawienia wolności, całkiem dostatecznej już udręki, dołącza się w groźnej automatyce tyle udręk innych. A przecież konflikty agrarne i chłopskie, społeczne czy polityczne, w wyniku których chłopi zaludnili tak masowo nasze więzienia, są natury bardzo przejściowej, z punktu widzenia bytu państwowego i również z punktu widzenia istotnych państwowych interesów. Chłopi ci nie przestają być Polakami lub obywatelami Rzeczypospolitej: są zapewne nie gorszymi od nas patriotami i synami swej ojczyzny; wielu wśród nich narażało już życie dla obrony kraju, uczestniczyło w walkach o jego niepodległość. Jaki państwowy interes może przemawiać za kopaniem tej przepaści?! Jaknajszerzej otworzyć trzeba wrota więzień dla tych wszystkich więźniów z ruchów masowych, chłopskich czy robotniczych, czy narodowościowych!

Na szerokiej bazie współczesnego polskiego więźnia politycznego mieści się wąska grupa członków partii, tej czy innej. Oczywiście w naszym przekonaniu powinni oni, jak i inni polityczni, podlegać najszerszej amnestii. My — Polacy — większość obozu niepodległościowego — stanowiliśmy w więzieniach zaborców zawsze tę grupę dążących do obalenia danego ustroju w drodze rewolucji. I to w tym miejscu podkreślić musimy, że w carskich więzieniach mimo to korzystaliśmy z uprawnień więźniów politycznych i że korzystali z nich w równej mierze Rosjanie, znajdujący się wówczas w stosunku do własnej ojczyzny akurat w podobnej rewolucyjnej sytuacji. Ustrój i Rząd, z którym walczą, aresztuje ich, skazuje, więzi, ale skąd rodem pomysł, żeby nie uznawać w nich więźniów politycznych? — jakiż zdrowy, rozsądny argument przemawia za tym, żeby nie obejmować ich amnestią? Nie tylko dziś i nie tylko u nas istnieją te rzeczy.

Zostaje jeszcze powiedzieć kilka słów o tej najszerszej grupie więźniów, więźniów pospolitych. Pisaliśmy o nich bardzo dużo i bardzo wszechstronnie podczas kampanii prasowej o poprzednią amnestię. Prawnicy, którzy w swoich pismach oświetlali problem przestępczości w Polsce w latach kryzysu, stwierdzili niejednokrotnie, że do 70% więźniów pospolitych stanowią „kryzysowcy", czyli ludzie, którzy w normalnych warunkach gospodarczych nigdy by nie przekroczyli obowiązujących procesów prawnych. Włodzimierz Wiskowski, w swej książce „Przepraszam, że żyję" świetnie przedstawił różne kategorie tych więźniów — chłopów, w psychice których pozbawienie ich w głodnym czasie jednej krowy - żywicielki równało się poprostu kataklizmowi, walącemu cały świat na jego głowę. Badania warunków życia bezrobotnych, jakie przeprowadziły instytucje naukowo - społeczne (Instytut Gospodarstwa Społecznego, Instytut Spraw Społecznych i in.) nauczyły, kogo można w ogóle nauczyć, że kategoria przestępców „z nędzy", z głodu nie może w opinii społeczeństwa być traktowana jako ludzie osobiście jedynie winni. Splot stosunków gospodarczych i społecznych, trapiący świat, jest istotnym winowajcą. A winni tych przekroczeń — to liczne tysiące więźniów!

Przecież skazani za drobne kradzieże przedmiotów żywnościowych, opału, za opór poborcy podatków i t. p. otrzymują naogół niskie wymiary kar. Liczba zaś więźniów skazanych do 6 miesięcy i do 1 roku, nie licząc nieletnich, wynosi dziś 28 tysięcy osób. Tych ludzi, których główną winą był głód i nędza ich rodzin, należy jaknajszerzej amnestjonować.

Niechże drogiej nam wszystkim uroczystości dwudziestolecia towarzyszy jaknajpowszechniejsza ulga, radość i odprężenie po wsiach i miastach, chatach i warsztatach.

HALINA KRAHELSKA.

TUR. przy pracy

Na otwarcie Centralnej Szkoły Letniej w Zakopanem

Życie stawia dzisiaj duże wymogi przed działaczem Świata Pracy. Musi on nie tylko rozumieć, ale i *ponosić odpowiedzialność,* kierując częstokroć skomplikowanym aparatem gospodarczym, politycznym i oświatowym w gminie czy Państwie.

Dlatego klasa pracująca w demokratycznych krajach Zachodniej i Północnej Europy oddawna przez własne oświatowe organizacje tworzy (obok podniszenia ogólnego poziomu) *kadry przyszłych kierowników.* Stałe kursy i szkoły robotnicze w Angli, Francji, Belgii, Holandii i krajach Skandynawskich (głównie Szwecji) oddały wielkie usługi całości wyzwoleńczego ruchu socjalistycznego tych krajów, jak i — ruchowi międzynarodowemu.

U nas, w Polsce, z wielu względów (aż nazbyt dobrze znanych!) pozostajemy w tyle: TUR ma za zadanie „nadrobić" to i zbliżyć na odcinku oświatowo-kulturalnym — polską klasę pracującą do postępów Zachodu i Północy Europy.

Otóż właśnie mamy do zanotowania jeden z pozytywnych przejawów pracy nie tylko TUR, ale razem z nim całego socjalistycznego ruchu polskiego. Jutro, *dn. 8 sierpnia* — w Zakopanem nastąpi otwarcie *Centralnej Szkoły Letniej TUR* dla polskich działaczy Świata Pracy.

Jest to pierwsza tego rodzaju Szkoła Robotnicza. Zorganizował ją TUR — Zarząd Główny, przy pomocy krakowskiego Oddziału TUR i przy czynnej współpracy klasowych związków zawodowych — dla działaczy oświatowych i zawodowych.

C. S. L. jest wzorowana na podobnych szkołach angielskich i szwedzkich w przystosowaniu ścisłem do polskich warunków. Szkoła będzie prowadzona systemem internatowym — (słuchacze mieszkają, jedzą, uczą się wspólnie w wynajętej willi Rob. Ośrodka Wypoczynkowego TUR na Olczy w Zakopanem). Początkowo miało być 40 słuchaczy, ale wobec zgłoszenia ponad setki (101) C. S. L. będzie liczyć 51 uczestników; pozostałych pięćdziesięciu kandydatów, często bardzo wartościowych towarzyszy, musiało odpaść z powodu braku miejsca, a drugiego turnusu nie można było uruchomić.

Dobór słuchaczy był bardzo skrupulatny i *ścisły.* W większości — to stypendyści największych związków zawodowych. Centrale wydelegowały swych sekretarzy okręgowych lub lokalnych. I tak np. chemiczni wysłali sześciu, metalowcy — czterech, górnicy — pięciu (zgłosili 15), Zw. użyteczności publicznej — ośmiu (zgłoszono dwa razy więcej), włókniarze czterech (zgłosili 9), budowlani — dwóch, kolejarze — dwóch (mimo, że ZZK prowadzi stale kursy na wiosnę nad morzem, w jesieni w Jaremczu), a dalej rolni, spożywcy itd. Poza stypendystami klasowych związków zawodowych są słuchacze, delegowani przez okręgi i oddziały TUR: np. z Warszawy, Częstochowy, Zagłębia Dąbrowskiego, Krakowskiego, Łódzkiego, a dalej z Wilna, Radomia, Ostrowa Wlkp., Tarnowa, Wieliczki, Nowego Sącza i t. d.

Owych 51 uczestników C. S. L. pochodzi z 35 miejscowości, reprezentując wszystkie najważniejsze ośrodki Polski.

Jakiż będzie *program* C. S. L.?

Przyznać trzeba, że organizatorzy mieli dużą trudność w ułożeniu programu. Wzięto coś pośredniego między programami podobnych szkół w Anglii i w Szwecji.

Wykłady obejmą takie działy, jak:

Nauka o Polsce współczesnej ze specjalnym uwzględnieniem struktury ludnościowej, położenia międzynarodowego, geografji gospodarczej, przeludnienia wsi, uprzemysłowienia kraju, a także organizacji życia (ustrój państwowy, stronnictwa i t. d.), jak i dzieje 20-lecia Polski Odrodzonej.

Drugi dział to *Socjalizm* (dzieje myśli socjalistycznej, współczesne prądy w socjalizmie, problematyka jego). Tu omówione zostaną także takie zagadnienia, jak socjalizm a komunizm i socjalizm a faszyzm).

Trzecia część obejmie *zagadnienia Związków zawodowych* (struktura, polityka, ustawodawstwo robotnicze, higienia pracy, spółdzielczość).

Czwarty dział — to niektóre zagadnienia *przyrodnicze;* piąty — *oświata i kultura* — szkolnictwo, wychowanie i samokształcenie, a w tym dziale mówione zostaną problemy społeczne *we współczesnej literaturze* polskiej i zagranicznej.

Centralna Szkoła Letnia trwać będzie od 8—21 sierpnia. Wykłady obejmą 75 godzin, nadto 3 wycieczki (2 wysokogórskie w Tatry). Wykładowców będzie dwudziestu: znani prelegenci i działacze. (Czapiński, Ciołkosz, Fröhlich, Dederko, Ciołkoszowa, Bruner, Gross, Kłuszyńska, Garlicki, Gumplowicz, Kwapiński, Książkiewicz, Metera, Próchnik, Pużak, Piotrowski, Wyspiański, Zaremba, Zdanowski).

C. S. L. będzie pierwszą próbą tego rodzaju. W sezonie zimowym projektuje TUR szkołę podobną — dla tych głównie, którzy z braku miejsca nie zostali obecnie przyjęci.

Centralna Szkoła Letnia będzie w ostatnim dwuleciu działalności TUR końcową jego pracą (od radomskiego zjazdu do najbliższego w Gdyni, Wielkiej Wsi—Władysławowie) i wniesie wkład odpowiedni w polską kulturę Świata Pracy.

U stóp Tatr przez 14 dni w sierpniu kształcić się będą młodzi polscy działacze robotniczy, aby później od 3—6 września zebrać się ze swymi współtowarzyszami pracy nad modrą tonią Bałtyku— w Gdyni na zjeździe TUR. — dokonać przeglądu swych prac i wytyczyć dalsze na najbliższe dwa lata.

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

W Z.S.S.R.

Kult carskiego militaryzmu

Nowa wystawa w Leningradzie

Prasa sowiecka donosi, że w Leningradzie ma wkórtce nastąpić otwarcie wystawy w Ermitażu pod nazwą: „Przeszłość wojenna narodu rosyjskiego — w zabytkach sztuki i przedmiotach uzbrojenia".

Eksponaty są zgromadzone z różnych muzeów.

Pierwszy dział wystawy — głosi prasa sowiecka — „poświęcony jest walce narodu rosyjskiego z interwencją polską w XVII w. i organizacji sił zbrojnych państwa moskiewskiego".

Widzowie mają się przekonać, jak to „pod wodzą bohaterów narodowych Minina i Pożarskiego rosyjskie pospolite ruszenie rozbiło obcych najeźdźców i wygnało ich z granic Rosji".

Zgromadzono z tych czasów bogatą kolekcję oręża: Halabardy, szable, samopały, działa i t. d.

Ze specjalnym pietyzmem przedstawiona będzie działalność *cara Piotra I-go,* jako organizatora floty i armii regularnej. Nagromadzono portrety cara, przedmioty, których używał, zabytki jego zwycięstw, monety i t. d. W późniejszych działach — są pamiątki z czasów wojen rosyjsko - tureckich oraz zwycięstw, *„związanych z nazwiskiem wielkiego rosyjskiego wodza A. W. Suworowa".*

Dwa ostatnie działy wystawy, związane są z wojnami z czasów Napoleona: Klęska wielkiej armii, bitwa pod Borodinem, przeprawa przez Berezynę — są tam należycie uwzględnione.

Cała ta wystawa jest wielce charakterystyczna dla *ducha jaki dziś zapanował w ZSSR., dla kultu przeszłości, nie wyłączając nawet imperializmu carów.*

Szkoda, że nie wiemy, czy organizatorzy wystawy uwzględnili takie „przewagi" carskiego oręża, jak rzeź Pragi. I ciekawe, czy, gdyby wystawa nie kończyła się na r. 1812, widzowie mieliby sposobność zapoznać się z rosyjskimi zwycięstwami nad polskim „buntem" r. 1830 — 31 i 1863.

Od kultu Suworowa — do uczczenia Dybicza i Paszkiewicza — droga niedaleka.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

Krewki doktór

Delegacja robotników i pracowników umysłowych Zakładów Starachowickich kilkakrotnie zwracała się do dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowcu z zażaleniem na p. ppułk. B. Bandrowskiego, doktora Ubezpieczalni w Starachowicach za aroganckie i brutalne odnoszenie się do pacjentów.

Jednakże mimo tych skarg zachowanie się doktora nie uległo zmianie, a nawet co gorsza, wychodzi poza teren Ubezpieczalni.

Dla przykładu podamy następujący fakt:

Dnia 28 lipca 1938 r. dr. Bandrowski wyzwał nie dającymi się powtórzyć słowami rzeźnika p. Kaczmarskiego Józefa, który sprzedaje mięso w jatce Spółdzielczej na Orłowie, jedynie dla tego, że rzeźnik za 1 kg. cielęciny bez kości zażądał jeden zł.

Wyzwiska sypane były publicznie wobec kobiet i dzieci, tak że matki zatykały uszy dzieciom.

Prócz tego, że dr. Bandrowski obsypał obelgami nie tylko rzeźnika, ale wygrażał i wyzywał: „Ja was wszystkich złodzieje s... s.. do kryminału powsadzam".

Nie wiemy, kogo ten pan miał na myśli, czy może wszystkich członków spółdzielni, czy Zarząd, czy pracowników spółdzielni?

Wobec takiego gorszącego zachowania się zwracamy się do Dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowcu, żeby nareszcie poskromiła zbyt wybujały temperament dr. Bandrowskiego.

Maruszeczko stracony

Na zlecenie prokuratora Sądu Okręgowego w Katowicach w sobotę rano odbyła się egzekucja skazanego na śmierć bandyty Nikofora Maruszeczki. Jak wiadomo — obrona Maruszeczki po wyroku skazującym go na śmierć odwołała się do łaski P. Prezydenta, który łaskę odrzucił.

***

Figlarz ma być stracony

Z Poznania ATE donosi: W piątek nadeszła z Min. Sprawiedliwości wiadomość, że P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do Floriana Figlarza, który został skazany za zamordowanie swej matki i gospodyni Oertlowej na karę śmierci. Do ostatniej chwili Figlarz spodziewał się ułaskawienia.

Morderstwo w Jelonkach

W piątek w godzinach południowych w Jelonkach pod Warszawą zamordowano przy pomocy noża Feliksa Gawareckiego, lat 24. Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i podejrzenia padło na małżonków Józefa i Weronikę Podgórskich, zamieszkałych w Chrzanowie, którzy bezpośrednio po zbrodni zniknęli bez śladu. Natychmiast zarządzono pościg, w rezultacie którego na szosie Poznańskiej na terenie stolicy ujęto Podgórskich. Morderstwa dokonano na tle osobistym. Energiczne dochodzenie w toku.

Tragiczny wypadek

PUCK (PAT). Tragicznemu wypadkowi uległ syn pułkownika Mielnika 14-letni Władysław w Chałupach na półwyspie helskim. Chłopak z floweru strzelił jastrzębia, który ranny spadł na ziemię. Przy pomocy kolby nabitego ponownie floweru usiłował chłopak jastrzębia dobić. Na skutek uderzenia kolbą flower wypalił i cały ładunek utkwił w brzuchu chłopca. Rannego natychmiast przewieziono do szpitala. Stan jego jest poważny.

Wykopaliska w Wejherowie

WEJHEROWO (PAT). Na placu Weyhera w Wejherowie, który stanowi rynek miasta, podczas prac niwelacyjnych i brukarskich, na nieznacznej stosunkowo głębokości pod zerwanym brukiem odkryto przedhistoryczny grobowiec skrzynkowy, który zawierał 2 doskonale zachowane urny z popiołami zmarłych i drobne ozdoby koralikowe. Grób został wyeksploatowany przez kustosza muzem morskiego w Gdyni p. dr. Janinę Krajewską.

Przypuszczalnie grób zachowany zostanie na placu, jako swego rodzaju osobliwość zabytkowa dla turystów, zwiedzających miasto Wejherowo.

Przyrzeczenie młodych O. Z. N.

PAT donosi: W związku ze wzmiankami prasowymi, podającymi nieaktualny obecnie tekst przyrzeczenia Związku Młodej Polski, kierownictwo główne ZMP podaje właściwe brzmienie przyrzeczenia organizacyjnego:

„Przyrzekam uroczyście walczyć całym swym życiem o wielką, potężną i sprawiedliwą Polskę służyć wiernie idei ruchu młodo - narodowego. Przyrzekam gotowość żołnierskiego wysiłku i ofiary krwi na rzecz naczelnego wodza. Przyrzekam być bezwzględnie posłusznym rozkazom kierownika głównego Związku Młodej Polski i wyznaczonym przez niego władzom organizacyjnym. Przyrzekam być wytrwałym w służbie, przestrzegać tajemnic organizacyjnych, współkolegom radą i pomocą zawsze służyć".

Rozrywki umysłowe

ZADANIE NR. 52

Konikówka.

ułożył Aljo. Katowice.



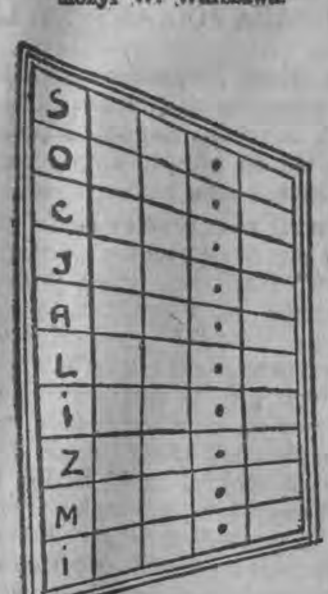
Posuwając się ruchem konika szachowego od kratki oznaczonej, odczytać aktualne rozwiązanie.

Nagroda: książka.

ZADANIE NR. 53

Logogryf

ułożył W. Warszawa.



W powyższą figurę wpisać litery tak, aby powstało 10 słów 5-cio literowych o podanym znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych odczytane pionowo dadzą koniec zdania, którego początek znajdujemy w pierwszym rzędzie pionowym.

Znaczenie wyrazów: 1) Gromada zwierząt, razem trzymająca się. 2) Odpowiedź na hasło. 3) Pytajnik. 4) Drzewo iglaste. 5) Uczucie, upodobanie. 6) Trąd, 7) Bawić się. 8) Ogień święty, ognisko domowe. 9) Posłannictwo. 10) Wyobrażenie, wcielenie idei. Rozwiązanie należy nadesłać bez wyrazów pomocniczych.

Nagroda: książka.

***

Rozwiązanie zadania Nr. 50: Robotnik. Zadanie Nr. 51 — masa, arak, sala, akademia, elekt, medor, ikona, atrament, emir, niwa, tran.

Nagrody wylosowali:

1) Jan Szczypiński, Kalisz, ul. Pułaskiego 18 m. 7.

2) J. Rozental, Poznań, Wroniecka 3 m. 6.

3) Nagrodę pocieszenia: Bernard Stepowicz, Zaułek Więzienny 6b.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA

REPREZENTACJA POLSKI POKONAŁA HUNGARIĘ 1:0

Drugi mecz reprezentacji Polski z Hungarią, rozegrany w Łodzi, zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 1:0 (0:0). Spotkanie niestety zawiodło oczekiwania i nie osiągnęło zamierzonego celu wypróbowania umiejętności młodszych zawodników, kandydatów do reprezentacji. Poza tym mecz obfitował w gorszące incydenty, które miały swe źródło zarówno w błędnych orzeczeniach sędziego, jak i w zachowaniu się obu drużyn. Pod koniec meczu doszło jeszcze do awantury, kiedy Baran w odpowiedzi na faul jednego z zawodników węgierskich zareagował pięścią. Sędzia zmuszony był obu zawodników usunąć z boiska

Jeżeli chodzi o wartość sportową meczu, drużyna polska w pierwszej połowie naogół zawiodła Dopiero po zmianie pól, gdy atak został wzmocniony przez Wilimowskiego i Wodarza, Polacy grali nieco lepiej.

W pierwszej części meczu Węgrzy górowali o klasę nad Polakami. Goście nie wysilają się jednak na zdobycie bramki. Atak reprezentacji polskiej nie umiał przeprowadzić żadnej celowej akcji ani tymbardziej poważnie zagrozić bramce węgierskiej.

Po przerwie atak reprezentacji wystąpił w następującym składzie: Habowski, God, Szerfke, Wilimowski i Wodarz.

Do obrony na miejsce Dusika wstawiono Michalskiego.

Zmiany w składzie drużyny polskiej odbiły się korzystnie na grze reprezentacji. Ataki polskie coraz częściej goszczą pod bramką Węgrów, zatrudniając coraz bardziej Szabo. Równocześnie i Węgrzy grają znacznie lepiej i nieco energiczniej. Zapowiadało to bardziej interesującą grę niż w pierwszej połowie. Na przeszkodzie stają jednak orzeczenia sędziego, które wyprowadzaja obie drużyny z równowagi. Węgrzy dali się porwać temperamentowi i w kilku wypadkach reagują na skandaliczne orzeczenia sędziego w sposób skandaliczny. Punktem kulminacyjnym było podyktowanie rzutu karnego przeciwko Węgrom w 9-ej minucie 2-ej połowy. Po centrze Habowskiego obrońca Węgrów odbił piłkę w sposób zupełnie przepisowy. Tymczasem sędzia nie wiadomo z jakiego powodu podyktował rzut karny. Wywołało to wielkie oburzenie wśród Węgrów. Karnego strzelił Scherfke ,ale Szabo obronił. Od tej chwili Węgrzy grają ostro, a nawet uciekają się do faulowania. W konsekwencji sędzia usunął z boiska Węgra Vitora. W 32-ej minucie God, zastąpiony został przez Barana, który zdobywa jedyną bramkę, decydującą o zwycięstwie W kilka minut później, jak już zaznaczyliśmy, dochodzi do incydentu między Baranem a Węgrem Milerem, zakończonym usunięciem obu zawodników z boiska, Węgrzy grają w dziewiątkę i gra jeszcze bardziej traci na wartości. Miler w pewnej chwili, korzystając z nieuwagi sędziego, wraca na boiska i przez kilka minut bierze udział w grze. Sędzia wreszcie orientuje się i usuwa go ponownie. Na 3 minuty przed końcem Wilimowski przerywa się przez obronę Węgrów, mija bramkarza Szabo, który wybiegł niemal na linię karną i strzela do pustej bramki. Piłka trafia jednak w słupek i wraca na pole. Polacy przeprowadzają jeszcze jeden nieudany atak na bramkę Węgrów i sędzia odgwizduje zawody.

Widzów zebrało się około 6 tysięcy. Niefortunnym arbitrem był p. Lange.

EPILOG MECZU PRZEGRANEGO W STOSUNKU 20:0

Głośna sprawa wysoko przegranego meczu Pogoni poznańskiej w Ostrowie z miejscową Ostrovią w stosunku 20:0, była przedmiotem dochodzeń poznańskich władz piłkarskich. Jak wiadomo, dzięki temu wynikowi Ostrovia zapewniła sobie lepszy stosunek bramek i weszła do ligi okręgowej. Obecnie poznański okręgowy Związek Piłkarski wynik ten unieważnił i spotkanie zweryfikował jako walkover dla obu stron. W związku z tym zmieniła się weryfikacja tabeli Ligi okręgowej. Do Ligi obecnie wejdzie z klasy A mistrz tej klasy „Pentation", a w miejsce Ostrovii — Stelal z Gniezna.

KOLARSTWO

CZTERECH KOLARZY ZGŁOSZONYCH DO MISTRZOSTW ŚWIATA

Do kolarskich mistrzostw świata, które odbędą się w końcu sierpnia w Amsterdamie, zarząd Polskiego Zw. Kolarskiego postanowił zgłosić czterech zawodników, a mianowicie Kupczaka i Jędrzejewskiego do zawodów torowych krótkodystansowych, a J. Kapiaka i Napierałę do wyścigu szosowego. Tylko Kupczak jedzie na koszt związku, zaś za pozostałych trzech płacą kluby. Wyjazd nastąpi 20 b. m. Kierownikiem ekspedycji będzie p. Szumski z Łodzi.

SPRAWA PODCIĄGANIA WIŚNIEWSKIEGO UMORZONA

Komisja dyscyplinarna Pol. Zw. Kolarskiego, ukończyła już swe dochodzenia w głośnej sprawie podciągania zawodnika Wiśniewskiego na lince z samochodu sędziowskiego pod czas wyścigu do morza. O przewinienie to podejrzany był p. Bielawski. Komisja jednak po przeprowadzonym dochodzeniu nie doszukała się u p. Bielawskiego żadnej winy i postawiła wniosek o umorzenie sprawy. Zarząd Pol. Zw. Kolarskiego na posiedzeniu czwartkowym wniosek komisji zatwierdził.

ZAPAŚNICTWO

OBÓZ ZAPAŚNIKÓW NAD MORZEM

Polski Związek Atletyczny organizuje w dniach od 18 sierpnia do 10 września obóz dla zapaśników w Wieżycach Kaszubskich. Udział w obozie weźmie około 100 zapaśników z całej Polski. Poza tym PZA. zaprosił jako sparringowych partnerów czterech zapaśników zagranicznych: dwóch Węgrów, Szewda Svensona i wicemistrza olimpijskiego Niemca Schweickerta. Kierownikiem obozu będzie kapitan sportowy PZA. p. Gałuszko. Treningi prowadzić będą pp. Ziółkowski, Szczeblewski i Wesołowski.

LEKKOATLETYKA

AMERYKAŃSCY LEKKOATLECI GROMIĄ NIEMCÓW

W Hamburgu rozegrane zostały wielkie miedzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem amerykańskich lekkoatletów. Niemcy wystawili prawie pełną reprezentację państwową, dla której zawody te miały być generalną próbą sił przed sensacyjnym meczem Niemcy — USA., który się odbędzie za 10 dni na stadionie olimpijskim w Berlinie. Zawody wykazały znaczną przewagę lekkoatletów amerykańskich.

100 m. wygrał Amerykanin Ellersee w czasie 10,5. Niemiec Neckermann zajął dopiero czwarte miejsce 10,7.

Na 200 m. zwyciężył Amerykanin Jeffrey 21,4. Pierwszy Niemiec Schein zajął czwarte miejsce 22,5.

Na 400 m. Harbig odniósł pierwsze zwycięstwo dla Niemiec w czasie 48 sek. przed amerykańskim Howelisem, który osiągnął identyczny czas.

800 m. wygrał znowu Amerykanin Beetham w czasie 1:54,3. Pierwszy Niemiec Körting zajął czwarte miejsce w czasie 1:55,5.

Na 3000 m. zwyciężył Amerykanin Mehl w czasie 8:43,2. Pierwszy Niemiec Schulze zajął piąte miejsce w czasie 8:54,8.

Sztafetę 4x400 wygrali Amerykanie 3:21,7.

W kuli zwyciężył Amerykanin Watson 15,60 przed Niemcem Lampertem 15,56.

W rzucie młotem zwyciężył Niemiec Hein 56,29 przed Amerykaninem Lynchem 51,28.

W skoku w zwyż wygrał Niemiec Weinkötz 193 przed Martensem 190.

W dal Amerykanin Laciefield skoczył 7,54.

W trójskoku pierwszym był Niemiec Gottlieb 14,75 przed Amerykaninem Kentem 14,60.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

FINLANDIA I NORWEGIA REZYGNUJĄ Z OLIMPIADY ZIMOWEJ

Minister spraw wewnętrznych Finlandii dr. Kekkonen oświadczył w wywiadzie z korespondentem Niemieckiego Biura Informacyjnego, że Finlandia podjęła się i przeprowadzi wzorowo letnią olimpiadę, natomiast Finlandia najprawdopodobniej nie podejmie się organizacji igrzysk zimowych. Finlandia wprawdzie jest krajem sportów zimowych, ale minister nie wierzy, aby olimpiada zimowa miała jakiś sens bez narciarstwa. Dr. Kekkonen jest zdania, że Finlandia powinna organizację zimowych igrzysk pozostawić Norwegii. Minister zastrzegł się jednak w rozmowie, że jest to jego prywatna opinia, opinia „starego lekkoatlety", jak minister siebie nazwał.

Jak już podaliśmy, prezydent norweskiego Związku Związków Sportowych, p. Christiansen oświadczył dziennikarzom, że Norwegia nie podejmie się organizacji igrzysk zimowych.

P. G. WODEHOUSE

W STARYM DWORZE

41) Z angielskiego przełożyła B. KOPELÓWNA

— Jego zachowanie w tej sprawie potwierdza to niewątpliwie — ciągnął Józio — Tubby opowiedział mi, że staruszek wydawał się zupełnie nieprzytomny. Nie był w stanie mówić o niczym innym, tylko o tym, że wytrząśnie z pana bebechy. Tubby próbował przemówić mu do rozumu. „Nie robiłbym tego" — powiedział Tubby. „A ja zrobię — oświadczył sir Buckstone mrukliwie. — „Chcę zobaczyć, co on ma w środku". No, a potem zaczął mówić dużo o pańskiej wątrobie. Zachowuje się tak zawsze, ilekroć dostaje ataku furii. Nic go wtedy nie zdoła zatrzymać. W podobnym wypadku każdy normalny mężczyzna zastanowiłby się i powiedział sobie: „Nie, nie mogę wytrząsnąć bebechów z tego bubka, gdyż on wniósłby przeciwko mnie skargę sądową o napad i pobicie — i napewno wygrałby sprawę. Muszę się powstrzymać. Muszę się opanować". Ale tego nie zrobi sir Buckstone'a. Nigdy nie myśli o tym, w jaką wpadnie kabałę. Jedyna rzecz, o którą mu chodzi, to przemijająca przyjemność zbicia pana na kwaśne jabłko. Jeżeli tylko może spodziewać się, że spędzi pan następnych parę miesięcy w szpitalu...

Adrian Peake podniósł się gwałtownie.

— Wyjadę stąd.

— Zrobiłbym tak na pańskim miejscu. Odrazu. To właśnie chciałem panu doradzić. Uwolnię pana od statku. Ile pan zapłacił za wynajęcie?

— Dwadzieścia funtów.

— Poślę panu czek. A teraz na pańskim miejscu poszedłbym już stąd. I niech pan nie wraca na statek, aby spakować rzeczy. Odeślę panu wszystko. Na jaki adres?

— Znajdzie pan w książce telefonicznej. Chciałbym wiedzieć, kiedy odchodzi pociąg.

— Nie czekałbym na pociąg. Niech pan wynajmie samochód.

Oszczędna dusza Adriana wzdrygnęła się na tę myśl, ale widział, że rada była dobra.

— Zrobię tak. — Zatrzymał się. Nie lubił Józia, ale przyszło mu do głowy, że powinien okazać przynajmniej formalną wdzięczność za to, co tamten dla niego uczynił.

— Dziękuję, panie Vanringham.

— Och, to drobiazg. Dowidzenia.

— Dowidzenia.

Józio oparł się o poręcz wiejskiej ławeczki, spoglądając z zadowoleniem na niebo poprzez gałęzie prześlaniającego je drzewa. Poza nim rozległ się jakiś głos — Józio odwrócił głowę.

W otwartym oknie jadalni stał mały, okrągły, różowiutki człowieczek w luźnym, workowatym garniturze. Nosił on również — tego jednak Józio nie mógł widzieć — jaskrawo żółte buty na kwadratowych obcasach. Na głowie miał kapelusz w rodzaju, jaki przeznaczony był pierwotnie dla młodszych studentów zachodnio-amerykańskich kolegiów. Żuł gumę.

— Ładny dzień — rzekł.

— Bardzo — zgodził się Józio.

— Czy zdawało mi się, że ten młodzieniec nazwał pana Vanringhamem?

— Tak się nazywam.

— T. P. Vanringham?

— Nie, J. J.

— O! — wykrzyknął mały człowieczek. Możnaby przypuścić, że był rozczarowany: — No, bardzo mi przyjemnie.

— Mnie także — rzekł Józio.

ROZDZIAŁ X.

Janka miała, jak zwykle, wypełniony pracą poranek. Wobec tego, że ojciec — lekceważąc swoje obowiązki w sposób, który powinienby był wywoływać rumieniec wstydu na jego policzki — rozmyślnie unikał towarzystwa swych lokatorów, — matka zaś aż do tej chwili nie dała żadnego znaku, że zdaje sobie sprawę z ich egzystencji — obowiązek zabawiania gości spadał wyłącznie na Jankę.

Czasami jakiś bystrooki gracz w krokieta dostrzegał i chwytał sir Buckstone'a zanim ten zdążył dać nura w najbliższe krzaki, ale zasadniczo Jance pozostawiona była rola „wesołego oberżysty". W związku z tym poranki jej były zawsze wypełnione pracą.

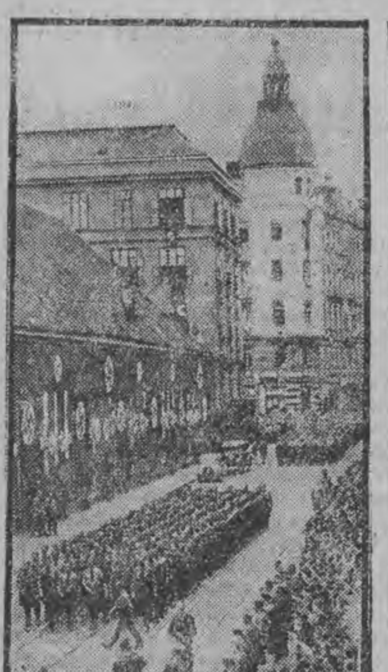
Tego dnia grała w golfa z panem Chinnery, wysłuchała opowiadania pułkownika Tannera o życiu w Poona, — oraz tego, co miał do powiedzenia pan Wangh - Bonner o myszach w pokojach sypialnych. Zachwycała się robótką na drutach pani Shepley; roztrząsała wiadomości w gazetach z panią Folsom, wysłuchała poglądy pana Profittowa na temat prowadzenia auta tyłem — i niewątpliwie spotkałaby się z panem Billingiem i zachęcałaby go do przedsięwziętych przez niego czynności, gdyby nie okoliczność, że pan Billing — tak, jak poprzedniego dnia — brał kąpiel słoneczną. Teraz Janka znajdowała się w jadalni, gdzie układała kwiaty.

(D. c. n.).

Bluff o potędze militarnej „Trzeciej" Rzeszy

Wobec widma nowej wojny

Pożoga wojenna przyniosłaby Niemcom jeszcze straszniejszą klęskę niż w roku 1918



ZMILITARYZOWANA MŁODZIEŻ HITLEROWSKA

Była przed miesiącem taka chwila, kiedy wszyscy bali się. Wszystkich i wszystkiego. Zdawało się, że miasto Eger stanie się w historii

DRUGIM SERAJEWEM.

Dziś wiadomo, że w Niemczech odbywała się, podług słów von Ribbentropa,

„NORMALNA DYZLOKACJA WOJSK",

że Czesi powołali rezerwistów, że we Francji przygotowany był

ROZKAZ MOBILIZACYJNY.

Zdawało się, że wojna jest nieunikniona. Prasa niemiecka z pianą na ustach opisywała „czeskie prowokacje", a jednocześnie uspokajała opinię publiczną twierdzeniem, że ani Anglia, ani Francja nie wystąpi w obronie Czechosłowacji. Może jedynie Rosja. Ale co znaczy obecnie Rosja?

A tu nagle rozeszła się wiadomość, że angielska ambasada w Berlinie zawiadomiła wszystkich swych obywateli, mieszkających w stolicy, aby byli gotowi

DO NATYCHMIASTOWEGO WYJAZDU.

Przede wszystkim kobiety i dzieci. W tym celu rozpoczęto nawet kroki do uzyskania specjalnego pociągu.

Czy to był strach, czy też doskonały manewr? Mniejsza o to. Rezultat jednak był ten, że Niemcy wyraźnie zobaczyły

WIDMO NOWEJ WOJNY.

Wojny, do której nie są jeszcze gotowe, pomimo brząkania szablą i zapewnień, że w razie czego cały naród i t. d. i t. d.

Ktoś trzeźwy w Niemczech spokojnie zrobił bilans sił i możliwości przez porównanie roku 1914 z 1938-ym.

Wygląda to mniej więcej tak. Na początku Wielkiej Wojny miały Niemcy, jako aliantów Austrię, Węgry i Turcję. Miały duże zapasy surowców i żywności. Miały wolny dostęp do pięciu mórz: Bałtyckiego, Adriatyku, Śródziemnego, Północnego i Czarnego.

Dzisiaj można śmiało powiedzieć, że w razie poważnego konfliktu

NIE BĘDĄ MIAŁY ŻADNEGO ALIANTA, ZNACZNIE MNIEJSZY ZAPAS SUROWCÓW I ŻYWNOŚCI, ORAZ TYLKO DWA MORZA: BAŁTYCKIE I PÓŁNOCNE.

Dawniej ludność niemiecka, bez względu an swą przynależność partyjną, była bardziej patriotycznie usposobiona, niż dzisiaj. Dziś jest zbyt dużo niezadowolonych. Socjaliści wszelkich odcieni, aż do komunistów, katolicy i protestanci, obszarnicy i wielcy przemysłowcy, wszyscy stojący poza partią lub stanowiący jej odpadki. Doskonale funkcjonujący system policyjny utrzymuje ich w pewnej karności, ale gdy wybuchnie wojna,

WYBUCHNĄ RAZEM Z NIĄ NIEPOKOJE WEWNĘTRZNE.

Armia niemiecka jest dobra, nie ulega to wątpliwości.

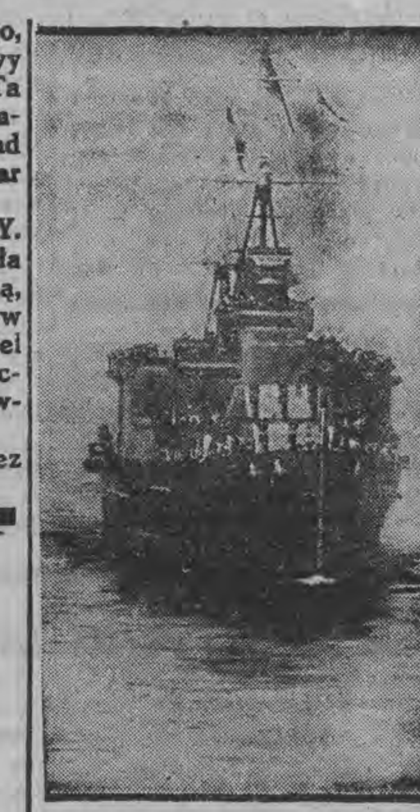
ALE DOBRA TYLKO NA KRÓTKĄ METĘ.

Zbyt mało posiada oficerów i niedość materiału wojennego, oraz surowców do przygotowywania nowych zapasów. Ta sławna motoryzacja, wyglądająca imponująco podczas parad wojskowych, stanie się bez wartości,

GDY ZABRAKNIE BENZYNY.

W razie wojny będzie miała przeciw sobie armię francuską, która jest mimo wszystko w doskonałym stanie, flotę angielską, z którą dzisiejsza niemiecka nie może się przecież równać.

Inwazja Czechosłowacji przez



NOWY KRĄŻOWNIK ANGIELSKIEJ FLOTY.

Niemcy nie koniecznie musi pociągnąć za sobą wypowiedzenie wojny przez Anglię. Stosownie do regulaminu Statutu Genewskiego każde z państw, które podpisało pakt, może zastosować pewne kroki w celu obrony zaatakowanego członka Ligi.

ZAJĘCIE WIĘC PRZEZ FRANCJĘ POŁUDNIOWYCH DZIELNIC NIEMIEC, LUB BLOKADA PORTÓW NIEMIECKICH PRZEZ ANGIELSKĄ FLOTĘ PODPADA POD ART. XVI LIGI.

A Stany Zjednoczone, o ile nie staną po stronie swych dawnych aliantów, napewno dostosują się do prawa, wskazującego zachowanie neutralności.

Jeżeli więc Niemcy będą starały się przy pomocy „pokojowych" środków, przez podminowanie od wewnątrz, przez pewne środki gospodarcze, przez propagandę, lecz bez wyraźnego gwałtu rozszerzyć swe wpływy na Czechosłowację, mogą próbować. Jeśli jednak dojdzie do wojny, musi Hitler liczyć się z tym, że Anglia, Francja, a prawdopodobnie i inne kraje mogą zdecydować się na wyzyskanie tego momentu, aby skończyć z prowokacjami hitlerowskimi, których wszyscy mają dosyć.

Amerykanie o „wojennych" możliwościach Niemiec

Bez żywności i surowców

nie można prowadzić zwycięskiej wojny

Amerykanie nie wierzą w możliwość prowadzenia wojny przez „Trzecią" Rzeszę. Oto ciekawa opinia Wilsona Woodside, znanego ekonomisty. Pisze on w „Canadian Weekly":

„Współczesna wojna techniczna nie może być prowadzona bez większych ilości żelaza i nafty. A Niemcy posiadają obecnie (razem z Austrią) jedną piątą część rudy żelaznej, jaką mieli w 1914 roku. Obecne zużycie nafty w Niemczech wynosi od pięciu do sześciu milionów ton rocznie i ciągle wzrasta. Olbrzymim wysiłkiem udało się podnieść produkcję syntetycznej gazoliny do przeszło miliona ton. Ilość ta razem z milionem ton benzolu, paliw alkoholowych i nafty krajowej stanowi trzecią część obecnego zapotrzebowania. W razie wojny zużycie wzrosłoby ogromnie. Kalkulacje ostrożnie przeprowadzone wskazują, że współczesna armia zmotoryzowana potrzebowałaby mniej więcej 11 milionów ton gazoliny, benzyny i smarów".

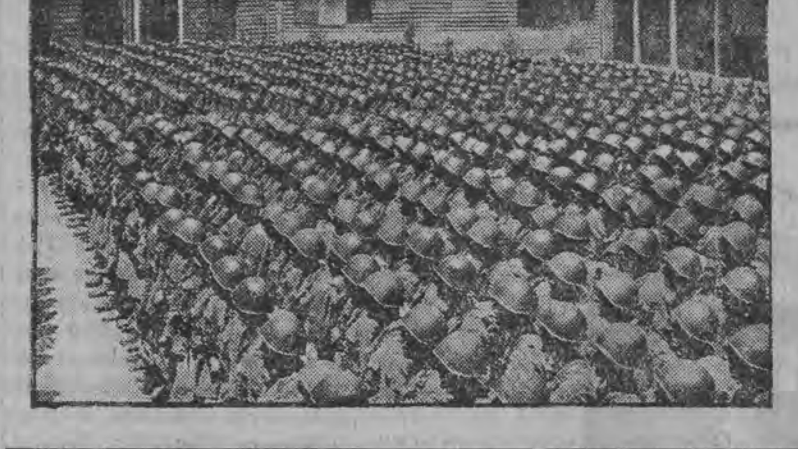
„Co do gumy i bawełny — materiałów trudniejszych do zdobycia, gdyż nie znajdujących się w pobliżu — sytuacja jest ta sama. Niemcy pokrywają obecnie czwartą część zapotrzebowania gumy sztucznym produktem zwanym Buna. Jest to produkt bardzo dobry, lecz również bardzo drogi. Piątą część zużywanej bawełny Niemcy produkują z włókien drzewnych. Chcąc podwoić obecną produkcję (co nie uniezależniłoby ich od rynków zagranicznych) trzebaby zużytkować 4—5 letni drzewostan. Bawełna ta jest w złym gatunku).

„Wreszcie żywność. Niemcy pamiętają o głodzie panującym podczas wojny. Nie dawno pewien generał dawnej armii niemieckiej wspomniał o tym w artykule zamieszczonym w „Frankfurter Zeitung". Pisze on, iż szaleństwem jest wmawiać w młode pokolenie, że przyczyną przegrania wojny był upadek ducha w narodzie i że obecnie przy lepszym stanie umysłów można zwyciężyć. Wojnę przegrano z powodu braku żywności, obecnie grozi to samo. Zadziwiającym jest, że pomimo starań powierzchnia ziemi uprawnej zmalała od roku 1932. A Niemcy, aby wyżywić przyrost ludności 350.000 tysięcy rocznie, potrzebują coraz więcej ziemi. Przyłączenie Austrii, która nie może wyżywić własnej ludności, nie wiele pomogło. Właściwie sytuacja jest już teraz taka jak po roku lub więcej wojny. Ograniczono sprzedaż masła i tłuszczów. Śmietana i jajka są prawie nie do zdobycia. Spożycie chleba jest również ograniczone".

„Trzecia" Rzesza ma jednak nadzieję podbić drogą pokojową basen naddunajski. Wtedy mogłaby prowadzić wojnę. Jedyna różnica zdań między Hitlerem a jego generałami tkwi w tym, jak się do tego zabrać. Sztab główny obawia się, by kanclerz niespodziewanym posunięciem nie spowodował wojny. Możliwe, że przy nagłym napadzie udałoby się zająć ziemie, które dałyby potrzebne ilości żelaza, nafty i żywności. Wtedy III Rzesza mogłaby prowadzić wojnę z Sowietami, lecz miałaby linię obronną od Laplandii do morza Czarnego, a przeciw sobie prócz Francji, Czechosłowacji, także Rumunię i Jugosławię. Prawdopodobnie również Anglię i zwycięstwo Niemiec byłoby wątpliwe".

„A sprzymierzeńcy? Gdyby rozpoczęły wojnę Niemcy, Italia prawdopodobnie nie przyłączyłaby. A nawet gdyby tak się stało, Italia, które również nie ma ani żelaza, ani nafty, ani nadmiaru żywności, nie wiele mogłaby dopomóc".

Piechota w pogotowiu wojennym



Gen. Baratier o zbrojeniach niemieckich

Istotna ocena sił

Nierealne marzenia o błyskawicznej wojnie

Atmosferę niepokoju w Europie zrodziła przede wszystkim będąca w toku odbudowa militaryzmu niemieckiego. Jednak bez porównania większe znaczenie od informacji o tworzeniu nowych dywizji miała tu propaganda, wyolbrzymiająca do niebywałych rozmiarów wszelkie niemieckie prace wojskowe, a wykorzystująca tym silniej atmosferę tajemniczości, — jaka je otaczała, im mniej było do ukrycia. Dzisiaj dopiero można zdać sobie sprawę z roli, jaką odgrywała we wszystkich osiągnięciach dyplomacji hitlerowskiej wszechstronna plotka, dopatrująca się w tajnych oddziałach przysposobienia wojskowego realnej siły zbrojnej, a w samolotach komunikacyjnych „Lufthansy" lotnictwa bombowego.

Świetny publicysta, generał Baratier, badając siłę militarną Niemiec w chwili opanowania Zagłębia Saary, nazywa tę operację bluffem, udanym tylko dzięki fałszywemu przekonaniu Francuzów o sile Rzeszy. Zestawiając ilość dywizyj, jaką Niemcy mogłyby wystawić obecnie z tą, którą powołali pod broń w chwili wybuchu wielkiej wojny, przestrzega przed błędem, polegającym na dalszym przecenianiu przeciwnika.

Poza przeświadczeniem o potędze siły militarnej Niemiec, spotykamy się z drugim, bardzo rozpowszechnionym złudzeniem. Jest nim przekonanie, że jedno uderzenie wystarczy, by... rozstrzygnąć wojnę. To właśnie leżało u podstaw rezygnacji kanclerza Austrii Schuschnigga, przekonanego, że przed potęgą sąsiada nie ma obrony. Podobna opinia przeważała niedawno w związku ze sprawą Sudetów.

Te złudzenia tkwią przede wszystkim w psychice społeczeństwa niemieckiego. Jest to o tyle niezwykłe, że doświadczenia r. 1914 zrodziły wnioski wręcz przeciwne. Gdy wspaniale przygotowana armia niemiecka, wybrawszy odpowiednią chwilę, gwałcąc neutralność Belgii, omijając tym samym fortyfikacje francuskie, wtargnęła do Flandrii i posunęła się aż pod Paryż, nie sprowadziło to bynajmniej rozstrzygnięcia wojny. Skąd zatym mniemanie, że dziś dokonałaby więcej armia słabsza od tej z 1914 roku, mając przed sobą linię Maginota?

Ostatnio zaczęto sobie nawet w Niemczech zdawać sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stwarzają złudzenia wpajane w społeczeństwo. Niebezpieczeństwo to ujawniło się jaskrawo w związku z nieudanym szantażem ataku na Czechosłowację zakończonego żałosną rejteradą i poszukiwaniem innych dróg odwetu.

Oczy armii

groźne eskadry samolotów bombowych



Wymowa armat



Jeżeli wojna wybuchnie

Amerykańskie ankiety wojenne

„American Institute of Public Opinion" wystosował zapytanie pod adresem stu osób. Pytanie brzmiało: „W razie wojny, którą Francja i Anglia prowadzić będą z Niemcami i Italią, po czyjej stronie opowie się pan?" 65 osób wypowiedziało się za Ententą anglo-francuską, 3 — za italsko - niemiecką osią, 32 osoby uchyliły się od wypowiedzenia swej opinii.

Odpowiednikiem tej ankiety była druga ankieta, która zawierała pytanie: „Jeśli w Europie wybuchnie wojna, czy Stany Zjednoczone pozostaną neutralne?". Tutaj 54 osoby dały odpowiedź „tak", a 46 odpowiedziało „nie".

Z życia robotników okręgu łódzkiego

Zduńska Wola

Firma oskarżona o niewłaściwe prowadzenie książeczek

Firma Sz. Firsztenberg i Lajb w Zd. Woli w haniebny sposób wyzyskiwała robotników. Kilku z nich wpisało się do związku klasowego, który wszczął konferencję w Inspektoracie Pracy. Badanie książeczek wykazało, iż firma wpisywała fałszywie zarobki robotników dla ukrycia, iż łamie układ zbiorowy i niehonoruje stawek. Jak wynika z książeczek potrąciła ona robotnikom sumę 15 zł. i 20 zł., które w swoim czasie wypłaciła robotnikom na zasadzie porozumienia ze związkiem z tytułu dopłaty różnicy do stawek.

W dn. 2 b. m. odbyła się w gmachu Zarządu Miejskiego w Zd. Woli rozprawa przeciw firmie pod przewodn. przybyłego z Łodzi podinsp. pracy Pawłowskiego.

Dziewięciu świadków stwierdziło podpisami, iż liczby wyszczególnione w książeczce obrachunkowej są podane wadliwie.

Wyrok referatu karnego Inspektoratu Pracy zapadnie prawdopodobnie w dniach najbliższych.

Robotnicy Zd. Woli, gdzie firma Firsztenberg i Lajb jest znana z wyzysku, żywo się interesują rozprawą przeprowadzoną przeciw niej.

Przykładne ukaranie wyzyskiwacza może się przyczyni do położenia kresu praktykom oszukańczym firmy.

Pabianice

Obronili zredukowanych delegatów

W fabryce firmy Jankowski w Pabianicach przy ul. Piłsudskiego 11 wybuchł zatarg na tle wydalenia delegatów fabrycznych.

W sprawie tej związek podjął interwencję i odbyła się konferencja u Inspektora Pracy. Firma zgodziła się pozostawić delegatów nadal przy pracy, jak również uzgodniła stawki płac, które były niższe w ostatnim czasie i tytułem różnicy za okres zaległy zobowiązała się wypłacić w przyszłym tygodniu każdemu robotnikowi po 32,5 zł.

W wyniku tej konferencji zatarg został ostatecznie zlikwidowany.

Zarząd Miejski

chce narzucić murarzom akord

W dniu wczorajszym odbyła się w Inspekcji Pracy pod przewodnictwem insp. Fefermana konferencja w sprawie długotrwałego strajku murarzy zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych prowadzonych przez Wydział Kanalizacji i Wodociągów Zarządu Miejskiego.

Na wczorajszej konferencji uzgodnione zostały i opracowane przez Zarząd Miejski stawki akordowe dla robotników.

Stawki te zostały przedłożone w godzinach popołudniowych strajkującym robotnikom, którzy zwołali zebranie. Upór Zarządu Miejskiego jest wielce znamienny. Wszak murarzom należy się stawka dzienna w wysokości 10 zł.

Dodatkowa komisja poborowa

W dniu 16 b. m. w lokalu przy ul. Kościuszki 19, urzęduje dodatkowa komisja poboorwa dla PKU. Łódź—Miasto I.

Zgłosić się winni poborowi rocznika 1917 i starszych, którzy dotych czas nie stawili się do przeglądu wojskowego, nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej, zamieszkują na terenie 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisariatu P. P. i otrzymali imienne wezwania z Łódzkieog Starostwa Grodzkiego.

W TEATRACH

TEATR LETNI W PARKU STASZICA

Wobec powodzenia, jakim cieszy się sztuka Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu", zostaje ona przedłużona jeszcze na kilka dni.

„Gałązka rozmarynu" grana będzie dziś, w niedzielę dwukrotnie: o godz. 4-ej popoł. i 8.30 wiecz. oraz w poniedziałek, wtorek i środę o godzinie 8.30 wiecz.

W pełnych próbach pod reżyserią Zygmunta Biesiadeckiego angielska komedia Marlow'a „Złoty wiek rycerstwa".

TEATR KAMERALNY

Występy Teatru Żydowskiego.

Nocne dyżury aptek

H. Duszkiewiczowa, Zgierska 87, J. Hartman, Brzezińska 24, W. Rowińska, Plac Wolności 2, A. Perelman i S-ka, Cegielniana 32, W. Danielecki, Piotrkowska 127, F. Wójcicki, Napiórkowskiego 27, K. Kempfi, Karolewska 48.

Dziany przemysł niezrzeszony

musi podporządkować się ogólnemu układowi

W związku z przewlekaniem się rokowań o umowę w przemyśle dzianym, co nastąpiło z racji oporu ze strony niezrzeszonego przemysłu, związek klasowy wspólnie z przemysłem zrzeszonym wysyłają do Warszawy w dniu jutrzejszym 8 b. m. delegację, która interweniować będzie w Min. Op. Społ. o wydanie zarządzeń w kierunku zmuszenia przemysłu niezrzeszonego do zawarcia umowy.

„Miejska plaża" dla „lepszych gości"

Piękne popisy miłego pana kierownika

„Plaża miejska" wybudowana na Polesiu Konstantynowskim odgrywa dość znaczną rolę w akcji propagandowej tymczasowego zarządu miejskiego.

Przyjrzyjmy się tej „plaży miejskiej". Znajduje się ona na terenie rozległego parku i jest dość ładnie urządzona. Widać, że wpakowano w tę imprezę grube pieniądze.

Pięknie. Plaża to — rozumuje każdy — powinna być dostępna dla szerokich mas mieszkańców Łodzi, miasta tak ubogiego w wodę i zieleń! A jak przedstawia się sprawa ta w rzeczywistości?

Niestety, urządzona została plaża dla „lepszej publiczności". Wstęp na plażę kosztuje 70 groszy. Aby dostać się na plażę z miasta, trzeba jechać tramwajem. A więc jeszcze 45 gr.

Jak widzimy, kalkulacja została tak przeprowadzona, ażeby robotnikowi uniemożliwić wejście na plażę. Urządzono jeszcze jeden zakątek dla zamożnej publiczności, która ma już przecież swoją plażę na boisku Ł. K. S-u.

I po co trąbić otych wielkich wyczynach dla szerokich mas ludności?

I jeszcze jedna sprawa. Kierownikiem plaży jest pewien pan nie znający elementarnych zasad grzeczności. W ub. tygodniu na plaży miało miejsce nadzwyczaj przykre zajście. Pewien młodzieniec w towarzystwie dwuch znajomych wynajął łódkę na pół godziny. Podobno towarzystwo jeździło łódką o 10 minut dłużej. Zażądano od nich dodatkowej zapłaty za godzinę. Towarzystwo odmówiło, twierdząc, że nie wołano ich do brzegu.

Kierownik plaży w oburzający sposób obraził młodzieńca i towarzyszące mu panny, po czym wezwał policję domagając się spisania protokułu za... oszustwo. Prośbie pana kierownika stało się zadość. Policjant odprowadził towarzystwo do komisariatu gdzie spisany został protokół.

„Plaża miejska" ma więc te „zalety", że wstęp kosztuje bardzo drogo i bywalcy są narażeni na obrzucenie stekiem nieparlamentarnych wyzwisk przez pana kierownika, a może nawet na protokuł..

Jeszcze jeden piękny kwiatek w bukieciku działalności tymczasowego Zarządu Miejskiego...

Dzielnica Bałuty P. P. S.

urządza w niedzielę, dn. 7 sierpnia 1938 r.
od godz. 9 rano do wieczora

WIELKĄ ZABAWĘ OGRODOWĄ

w ogrodzie Milanówek
przy szosie Brzezińskiej, dojazd tramwajem Nr. 1 i 6.

Bufet na miejscu. Orkiestra dęta.
Moc niespodzianek. Wejście 49 gr.
Demokracja Łodzi spotyka się na niniejszej zabawie.

Radio łódzkie

NIEDZIELA, dnia 7 sierpnia 1938 r.

7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi 1) Gazetka rolnicza, 2) Gra zespołu harmonistów. 9.00 Audycja poranna (płyty). 9.10 Odczytanie programu 9.15 Regionalna transmisja ze Słonnik (przez Kraków). 11.45 Na marginesie ubiegłego sezonu muzycznego w Łodzi — felieton w opracowaniu Zofii Andrzejowskiej. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy i Hjenał z Krakowa. 12.03 Apel do strzelców— wygł. ppłk. Józef Tungus-Zawiślak (z Krakowa). 12.06 Poranek muzyczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej. 13.00 „Książki mojego dzieciństwa" — szkic literacki Emila Skiwskiego (z Warszawy). 13.15 Muzyka obiadowa (z Wilna). 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Gałązka rozmarynu" Zygmunta Nowakowskiego. 17.30 Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Zwiększony zespół Stefana Rachonia. W przerwie ok. godz. 18.25 Chwila Biura Studiów. 19.30 Tygodnik dźwiękowy. 20.00 Recital fortepianowy Willy Lessiga. 20.35 Wiadomości sportowe lokalne. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Cyrk zajechał na podwórze" — Wesoła Syrena w opracowaniu Józefa Kempy i Zdzisława Karczewskiego. 21.35 Rezerwa. 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni R. P. 22.00 „W letni wieczór" — audycja muzyczno-słowna (ze Lwowa). 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat Meteorologiczny.

Nowe książki

CZESŁAW STRASZEWICZ, — **„Przeklęta Wenecja"**, powieść. Warszawa „Rój", 1938; str. 272.

Już w poprzedniej swej książce („Gromy z jasnego nieba") p. Straszewicz ujawnił zainteresowanie modnymi dziś — w polityce przede wszystkim — sprawami „krwi i rasy". Materią pomysłu powieściowego „Przeklętej Wenecji" jest również zagadnienie rasowe — małżeństwo Polaka z Niemką i pożycie tej mieszanej pary.

Rzecz się miała tak: Elza Frick, córka pruskiego majora, czyniąc na przekór ojcu i rodzinie, wyjechała na studia — nie do Monachjum, dokąd ją wysłano, lecz do Warszawy, tutaj nauczyła się języka polskiego, spolonizowała się nawet potroszę, a — poznawszy dość obrotnego urzędnika M.S.Z. p. Aleksandra Michniewicza — zgodziła się zostać jego żoną. Wszystko to niezbyt jest prawdopodobne, ale ostatecznie zdarzyć się mogło, zwłaszcza że majątek ojca Elzy znalazł się po wojnie w obrębie terytorialnym Państwa Polskiego, więc i tę okoliczność należy tu brać pod uwagę. Ślub Elzy odbywa się w niedługim czasie po śmierci majora, który — jako patriota niemiecki i tradycjonalista nieugięty — przeboleć nie może do ostatniego swego tchnienia wojennej klęski starych, wilhelmowskich Niemiec. Po ślubie, młodzi małżonkowie wyjeżdżają do Wenecji — i tu dopiero zaczyna piękna Elza odczuwać skruchę, niesmak i niezadowolenie.

Elza cierpi jako Niemka, coraz bardziej zdeklarowana w swej samowiedzy narodowej, i jako kobieta, która jeszcze przed ślubem związała się głębokim uczuciem z rządcą w ojcowskim majątku — Willi Rotem. Ten Rot, Niemiec i osobistość politycznie podejrzana, został aresztowany i stawiony przed sąd doraźny za udział w jakimś krwawym zajściu pogranicznym. Ból i rozterka młodej mężatki stają się przez to bardziej dojmujące; podróż poślubna jest dla Elzy męką, a pobyt w Wenecji, jakby karą za nieprzemyślaną zgodę na małżeństwo z Michnowiczem, który okazuje się przy tym niezbyt mądrym i dość odrażającym fizycznie mężczyzną.

Ale kończy się „przeklęta Wenecja", następuje powrót do Warszawy. Postać ojca, któremu za życia robiło się „naprzekór", nabiera z poza grobu rozmiarów tytanicznych, dyktuje Elzie swe niemieckie prawo i swą niemiecką wolę, utrzymuje ją w stanie wewnętrznego wrzenia i fermentu. Ten motyw pośmiertnej tyranii ojcowskiej jest jednym z najbardziej udanych i najkonsekwentniej przeprowadzonych motywów powieści.

Na jakimś meczu sportowym w Warszawie między drużyną niemiecką a polską Elza doznaje patriotycznego wstrząsu: czuje się już bez zastrzeżeń Niemką, a jej obojniactwo narodowościowe znika w pełnym poczuciu niemczyzny. Mimo wszystko jednak, małżeństwo z Michnowiczem więzi Elzę mocno i paraliżuje swobodę jej ruchów. Jest zbyt słaba, zbyt znużona psychicznie, by mogła wyznać mężowi co myśli i czuje, zbyt słaba i wierna, by — nie wyznając niczego — opuścić progi mężowskiego domu. I ostatecznie Elza zostaje ze swym Michnowiczem: rozterkę swoją narkotyzuje wściekłym pędem samochodowych podróży, a w chwilach gdy narkotyku nie ma pociesza się nadzieją dziecka, które może pogodzi ją z mężem i z życiem u jego boku.

Biorąc temat „rasowy" za podstawę swej powieści, p. Straszewicz, jak sądzę, nie kierował się chęcią stawiania takich czy innych tez, ani zamiarem wyprowadzania wniosków praktycznych, o charakterze pouczającym i ostrzegawczym. Bo przecież autor „Przeklętej Wenecji", demonstrując wypadek pojedyńczy i szczególny, niczego właściwie nie dowodzi i o niczym nie przekonywa. Jasne jest dla każdego, iż małżeństwo Elzy Friese z Aleksandrem Michnowiczem nie tylko dlatego grąży się w dysharmoniach, że ona jest z pochodzenia Niemką, a on Polakiem, lecz ze względu na to **przede wszystkim**, że fundamenty uczuciowe tego związku były kruche i efemeryczne: ze strony jego — pewne, dość znaczne zresztą quantum zmysłowego jedynie pociągu, ze strony jej — upodobanie w czynieniu „na przekór" (ojcu, rodzinie, sobie) i chorobliwy, histeryczny pęd ku — otchłani, ku samozatracie i samounicestwieniu. „Otchłań — czytamy w powieści — ciągnęła ją zawsze — tą otchłanią wydawało się jej małżeństwo, czemś nielogicznem, zbędnem, złem — a przez to w dziwny sposób pociągającem"... Na „nielogicznych, zbędnych, złych" przesłankach nie można wznosić trwałych i wygodnych konstrukcyj życiowych.

A więc nie chęć stawiania i rozwiązywania zagadnień kierowała autorem w wyborze tematu, lecz świadomość czy może intencja pisarska, że taki właśnie temat nadaje się do jego warsztatu, że z tej banalnej w sensie, lecz interesującej w akcesoriach historii małżeńskiej da się stworzyć dzieło żywe, świeże i niewątpliwie oryginalne w wyrazie artystycznym. P. Straszewicz, jak dowodzi dotychczasowa jego twórczość, nie lubi symetrii, prawidłowości i — nudy. Interesują go raczej odchylenia i odstępstwa od życiowej normy, i dlatego zapewne „Przeklęta Wenecja", zwłaszcza gdy o Elzie mowa, przypomina często jakieś studium z dziedziny kobiecej psychopatologii, dlatego wszystkie niemal postacie tej powieści (matka Elzy, Erwin, Sokołowski, Vierica Papp, Michnowicz) noszą stygmat anormalności, przejawiającej się w najdziwniejszy nieraz, wcale zresztą nie gwałtowny sposób... swój „rasowy" temat wyzyskał p. Straszewicz, „wyżyłował" — można powiedzieć — do ostatecznych granic; a że uczynił to z talentem, z rozmachem, pomysłowo, przenikliwie, więc i powieść jego warta jest przeczytania.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

Na ostatniej fali

BOMBA NA KONSULAT BRYTYJSKI

W sobotę o godz. 11.30 samoloty powstańcze bombardowały Alicante. Na dzielnicę Oelaviste spadło 70 bomb. Bomba o wadze 250 kg. spadła na konsulat angielski, powodując olbrzymie spustoszenie. Konsul został ciężko ranny, 1 osoba zabita, 11 rannych.

ODPOWIEDŹ NA ATAKI NIEMIECKIE

Czeskie Biuro Prasowe ogłasza komunikat, stwierdzający, iż w czerwcu i lipcu wydarzyły się trzy wypadki lądowania w Czechosłowacji samolotów niemieckich, które zbłądziły w powietrzu.

Powyższy komunikat jest odpowiedzią na ataki prasy niemieckiej z powodu przelecenia granicy przez dwa samoloty ciężkie w dn. przyjazdu lorda Runcimana. Dzienniki niemieckie ocenily ten fakt jako „prowokację", nie chcąc uznać tłumaczenia, że lotnicy czescy stracili orientację. (PAT).

FRANCO NIE SPIESZY Z ODPOWIEDZIĄ

Agent dyplomatyczny Wielkiej Brytanii przy rządzie gen. Franco w Burgos, sir Robert Hodgson otrzymał polecenie zwrócenia uwagi narodowego rządu hiszpańskiego, że dotychczas nie udzielił odpowiedzi na notę angielską, wysłaną miesiąc temu i zawierającą projekt ewakuacji ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii, opracowany przez londyński komitet nie interwencji.

Informacje otrzymane w kołach oficjalnych zdają się wskazywać, że odpowiedź gen. Franco nie nadejdzie ta szybko.

ANGLICY NIE PRZYWITALIBY ŻYCZLIWIE GOERINGA

„Evening Standard" ujawnia szczegół z rozmowy odbytej 18 lipca między kpt. Wiedemannem i lordem Halifaxem.

Według dziennika, kpt. Wiedemann z polecenia Hitlera zasugerować miał lordowi Halifaxowi, że feldmarszałek Goering mógłby przybyć do Londynu dla przedyskutowania warunków angielsko-niemieckiego paktu lotniczego oraz możliwości porozumienia ogólno-gospodarczego i kolonialnego.

Kpt. Wiedemann — pisze dziennik — otrzymał od Hitlera instrukcję, aby się upewnić, czy Rząd brytyjski uważałby tego rodzaju wizytę za wizytę na czasie i czy Goeringowi mogłoby być zagwarantowane życzliwe przyjęcie ze strony publiczności.

Skandaliczne stosunki w Widzewskiej Manufakturze

Widzewska Manufaktura S. A. cieszy się w kraju najgorszą opinią i opinia ta jest najzupełniej zasłużona. Niezależnie od względów personalnych, obsadzania kierowniczych stanowisk przez ludzi, starających się zaskarbić łaskę Konów przez bezwzględny ucisk i szykany robotników, niezależnie od faktu, że na terenie fabrycznym grasują z nieprawdziwego zdarzenia delegaci w osobach: Rybickiej, Luterkowej, Janiszewskiej, których nikt nie wybierał, a którzy podtrzymywani przez administrację fabryki, służą interesom fabrykanta, siejąc zamęt i rozgoryczenie wśród robotników, firma stosuje szykany niespotykane w żadnym większym przedsiębiorstwie.

Szykany te polegają na tym, że od pewnego czasu należne zarobki robotnicze nie są nigdy punktualnie wypłacane. Robotnicy na wypłatę muszą czekać conajmniej 6, a nieraz 12 i więcej godzin. Ci robotnicy, którzy mieszkają daleko, a takich jest sporo, muszą bez pożywienia spędzać dwie, a nawet nieraz trzy zmiany, zanim wypłatę otrzymają. Nazwaliśmy takie postępowanie szykaną zupełnie świadomie, gdyż ilekroć robotnicy zaprotestowali strajkiem lub nawet zastosowali groźbę strajku pieniądze szybko się, bo w ciągu jednej, dwóch godzin się znajdowały. Inspekcja Pracy winna zwrócić uwagę administracji f-my, że takie próby cierpliwości kiedyś muszą się źle skończyć i o tym winni kacykowie z Widzewa pamiętać.

Mówi się dużo o tym, aby robotnicy korzystali z wczasów urlopowych, aby na świeżym powietrzu spędzali swój urlop. Administracja Wimy i tu stara się okazać złą wolę i uniemożliwić robotnikowi wyjazd z miasta. Robi to w ten sposób, że robotnikom nie wypłaca się całkowitej należności urlopowej, ale tylko pewien niewielki procent, resztę zaś robotnicy otrzymują po 3 i więcej tygodniach, po powrocie z urlopu do pracy. W czasie ogromnych upałów gdy gorąco na salach fabrycznych nie do zniesienia f-ma mimo wyraźnych poleceń Insp. Pracy nie gotuje robotnikom mięty, aby mieli się czym ochłodzić. Funkcjonowanie pracy na poszczególnych oddziałach cechuje bezhołowie i nieprawdopodobny rozgardiasz. Robotnicy, ani majstrowie nigdy nie wiedzą, czy dany zespół robotniczy ma na następny dzień stawić się do pracy, czy też nie. Dawniej były odpowiednie obwieszczenia w formie komunikatów, które regulowały tę sprawę, lecz teraz zwyczaju tego poniechano. To jest w najogólniejszych zarysach stan pracy w królestwie Konów, stan denerwujący, zapalny, każdej chwili grożący konsekwencjami. Na sprawy te zwracamy uwagę czynnikom miarodajnym, aby w nią wejrzały i ukróciły samowolę i anarchię administracji „Wimy".

Ustępstwo czy gra na zwłokę Dyrekcji Tramwajów Dojazdowych

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem Inspektora Pracy Szumskiego odbyła się konferencja w sprawie unormowania warunków pracy na tramwajach dojazdowych.

Związek pracowników tramwajów dojazdowych wysunął szereg żądań, a mianowicie unormowanie warunków pracy pracowników tak zw. świątecznych, którzy nie korzystają z żadnych świadczeń (urlopowych, awansów), choć w tym charakterze zatrudnieni są niejednokrotnie po kilka lat. Następnie wysunięto żądanie unormowania warunków pracy w dziale mechanicznym, gdyż przyjmowani w charakterze robotników rzemieślnicy, jak ślusarze, stolarze itp. otrzymują po kilka lat płace robotników i nie awansują. Wysunięto również kwestię wynagrodzenia za okres ćwiczeń wojskowych i inne.

Początkowo dyrekcja odrzuciła wszystkie żądania nie godząc się na prowadzenie rokowań wogóle. Na wczorajszej konferencji po wyjaśnieniach Inspektora Pracy przed stawicielstwem dyrekcja zgodziła się na podjęcie rokowań i uzgodniono, że pierwsza konferencja odbędzie się bezpośrednio (bez udziału inspektora) w czwartek 11 b. m.

W obliczu sprawiedliwości

PROCES PRACOWNICY „TABARINU"

Sąd Pracy w odzi rozpatrywał w dniu wczorajszym pozew Janiny Nowak, robotnicy zatrudnionej w kuchni kabaretu „Tabarin" przeciwko właścicielowi D. Celmajstrowi, o dopłatę za 656 godzin nadliczbowych na sumę 350 złotych. Ł

Pełnomocnik Celmajstra oświadczył, że Nowak nie była zatrudniona ponad 8 godzin, a jeżeli zostawała później, to z własnej woli.

Sąd, celem przeprowadzenia dowodów, postanowił sprawę odroczyć.

SKAZANIE DWÓCH APASZY BAŁUCKICH

W dniu 11 marca r. b. trzech mężczyzn zaczepiło przechodzącego ulicą Limanowskiego Bertolda Kriegera, żądając pieniędzy na wódkę. Krieger odmówił. Wówczas trzej mężczyźni rzucili się na Kriegera, powalili go na ziemię i pobili. W końcu Krieger dał im 10 złotych.

O powyższym złożył Krieger zameldowanie do policji. Po 2-ch dniach wszystkich trzech policja ujęła. Krieger poznał w nich napastników, to też postawieni zostali w stan oskarżenia.

Okazali się nimi: Stanisław Przybylski, Stanisław Kędziera i Bronisław Woźniak. Wszyscy znani byli w dzielnicy bałuckiej jako awanturnicy. Oskarżeni do winy się nie przyznali.

Sąd po rozpoznaniu sprawy Bronisława Kędzierę i Bronisława Woźniaka po 6 miesięcy więzienia, Przybylskiego z powodu braku dowodów winy uniewinnił.

Inwalidzi zagrożeni w swej egzystencji

W ramach ogólnej akcji porządkowania miasta Zarząd miejski w porozumieniu ze starostwem grodzkim powziął zamierzenia w kierunku usunięcia wszystkich budek i kiosków z ulic miasta, jako tamujących ruch, szczególnie na ulicach posiadających wąskie chodniki, a częstokroć szpecących ogólny wygląd miasta.

W związku z tym usunięte zostałyby również kioski detalicznej sprzedaży wyrobów tytoniowych, prowadzone przez inwalidów, co pozbawiłoby około 60 inwalidów wojennych z rodzinami możności egzystencji.

W sprawie tej Zarząd Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi odbył posiedzenie w lokalu swym przy ul. Gdańskiej 29 i postanowiono wysłać w dniu 9 b. m. specjalną delegację do urzędu wojewódzkiego, celem podjęcia interwencji w kierunku zmiany zarządzeń, albowiem niektórzy właściciele kiosków, inwalidzi, otrzymali już wezwania do usunięcia budek z ulicy.

Sprytny trick złodzieja udał się

W dniu wczorajszym dokonana została kradzież, polegająca na starym ale celowym tricku złodziejskim.

Do stojącego na przystanku tramwaj dojazdowych na Placu Bałuckim Ksyla Rozenberga, zamieszkałego w Kole przy ul. Krzywej 4, podszedł jakiś osobnik, który pokazując mu na ziemi 10-groszową monetę, oświadczył, że zgubił takową.

Rozenberg chciał ją podnieść, w tym czasie drugi osobnik skradł mu walizkę i rzucił się do ucieczki.

Gdy Rozenberg chciał się rzucić w pogoń, został zatrzymany przez jego wspólnika. W rezultacie obaj złodzieje zdołali zbiec.

Władze policyjne wdrożyły dochodzenie w kierunku ujęcia złodziei.

Lord Halifax — twierdzi „Evening Standard" — miał odpowiedzieć, że tego rodzaju gwarancji nie może udzielić. (PAT)

AKCJA LOTNICTWA SOWIECKIEGO

19 samolotów sowieckich, jak donosi nieoficjalne źródło japońskie, bombardowały pozycje japońskie. Inna grupa sowieckich samolotów przedsięwzięła lot wywiadowczy wgłąb kraju.

W wirze wielkiego miasta

ZAMACHY SAMOBÓJCZE

Bronisława Kopczyńska, Krzyżowa 17, w mieszkaniu własnym w celach samobójczych zażyła większą dozę nieznanej trucizny.

Przybyły lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę w stanie ciężkim do szpitala.

***

W zamiarze samobójczym napił się jodyny 52-letni Majer Wajsberg, zam. przy ul. Dolnej 3, do którego wezwano lekarza pogotowia ratunkowego.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, pozostawił desperata w domu w stanie osłabionym.

W zwierciadle tygodnia

Uf, gorąco... — Kokosowe interesy — grzeją faszystów. — Mussolini się poci. — Łaźnia palestyńska. — Osiołkowi w żłoby dano. — Urlopy w kraju. — Dewiza o dewizach. — Faktycznie się nie dziwię. — O wolnomularzach. — O szkockich masonach. — Cukier krzepi. — Sezon owocowy. — U nas inaczej...

Narzekają ludzie srodze na upały. Wycierają spocone twarze, łykają wodę sodową i narzekają. Trudno ludziom dogodzić. Były deszcze — narzekali. Były mrozy — narzekali. Są upały — narzekają. Taka już ludzka natura.

Rzecz inna, że naprawdę tropikalne mamy upały. Właściciele „chłodni" zacierają ręczki. Robią orzechowe lody i kokosowe interesy.

Japończycy także bardzo narzekają, że im gorąco. Pocą się biedacy, jak mysz pod miotłą. Nic dziwnego. Grzeją ich z dwuch stron. Zaproponowali nawet Sowietom wspólne udanie się na lody, licząc, że w ten sposób uda im się przełamać pierwsze lody. Ale narazie zimno potraktowano ich propozycję.

Wskutek upałów na Wschodzie znów stały się popularne aforyzmy: „Parasol noś i przy pochodzie", „A z domu wychodź zawsze w masce". Oczywiście, gazowej.

Gorąco jest również faszystom w Hiszpanii. Dotychczas zażywali kąpieli w rzece Ebro, jednak przegnali ich stamtąd rządowcy i grzeją ich nadal niemiłosiernie. Upał jest tak wielki, że nawet na Mussoliniego bija siódme poty. Wyciera czarną chusteczką łysinę i nie wie, co dalej począć.

W Palestynie także gorąco. Po prostu łaźnia. Nawet krwawa łaźnia. Anglik leje wprawdzie wodę na rozpalone głowy, ale mało co pomaga.

Uf... gorąco. I u nas wszyscy sapią. Pocą się srodze endecy po mowie Papieża o rasiźmie. Wzięto ich nagle za głowę i muszą się zdecydować „w ten albo wewte". Albo Hitler — albo chrześcijaństwo.

Osiołkowi w żłoby dano... Poci się biedny osiołek. I to korci, i to nęci...

Pocą się nasi parlamentarzyści, czując nadchodzący kres. Pocą się rządcy komisaryczni. Pocą się i inni...

Ale nie są to poty, po których człowiek czuje się lepiej, zdrowiej...

Są to zimne poty strachu.

**

Nie wyjeżdżajcie, obywatele, za granicę. Spędzajcie urlop w kraju. Miło tu przecież, przyjemnie, między swoimi, rodakami kochanymi. Poco macie oglądać zgniłą Francję, czy rozkładającą się Czechosłowację? Prawda?

A poza tym, wiadomo, jak spędzicie urlop w kraju, to i forsiaki, czyli mówiąc inteligentnie, dewizy w kraju pozostaną. O co każdy poczciwy obywatel dbać powinien. Amen.

Mniej więcej tej treści afisze wyklejono wszędzie. Wszyscy wiele pamiętali, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej.

Ja też, rozumie się, wziąłem to sobie do serca. W tym roku nie wyjeżdżam na Rivierę, ani do Monte Carlo, ani do Monte Catini. Trudno, obywatele, ojczyzna dewiz się domaga. Taka obecnie dewiza.

Zdziwiłem się też trochę, gdy przeczytałem, że pan minister Grabowski za granicę jedzie urlop spędzić. Nad Morze Czarne.

Ale po zastanowieniu przestałem się dziwić. Podróże po obcych krajach kształcą. Zwykłemu szaremu obywatelowi jest to zbyteczne. A p. minister musi się wciąż dokształcać. I dlatego też, faktycznie, wcale się nie dziwię.

Spędzajcie, obywatele, urlop w kraju. Bierzcie przykład ze mnie.

**

A w prasie, jak w maglu. Wciąż o tych masonach. Czyli o wolnomularzach. Już ktoś tam się ich „katalogi" ogłosić. Możnaby wtedy tych wolnomularzy zagnać do remontów. W myśl rozporządzenia. Wprawdzie są to lenie i pracują bardzo wolno i dlatego nazwano ich wolnomularzami, ale bądź co bądź przy tynkowaniu mogliby się przydać. A może niejeden by z rusztowania kozła fiknął i w ten sposób pozbywalibyśmy się groźnych masonów.

Żeby w lożach łódzkich teatrów był taki ruch, jak w tych lożach masońskich, nie doszłoby do tej generalnej plajty.

Najbardziej tajemniczo przedstawiają się masoni obrządku szkockiego. Są oni skąpi jak Szkoci i nie można wydostać od nich słowa. Ale b. premier Kozłowski zdradził już pomimo to sprawę do dna i wkrótce ogłosi nowe rewelacje.

A Makuszyński ma wydać wkrótce nowy tom „Przygód Koziołka Matołka".

Jak widzimy, nasi mężowie stanu nie próżnują...

**

„Cukier krzepi". Ludzie dowcipni bez namysłu dodają „wódka lepiej" i śmieją się ubawieni bardzo.

Wiadomo również, że nasz cukier krzepi angielskie świnie. Sprzedajemy Anglikom cukier tak taniusio, że warto im karmić nim swe świnie. Bóg z nimi. Niech robią z tym cukrem, co chcą. Grunt, że widzą, iż mają do czynienia z szlachetnymi gentlemanami, którzy mają niebyle jaki gest...

U nas w kraju cukier jest drogi. Są dziesiątki tysięcy dzieci na wsi, które nie poznały jeszcze smaku cukru. A przecież cukier krzepi. Ale nie wszystkich.

Cukier ma stanieć. Cieszcie się, szarzy obywatele. O 10 procent ma stanieć cukier. Właściwie powinien był już stanieć, ale panowie z kartelu mają marne głowy. Wiedzą, że obecnie rozpoczyna się „sezon". Ludność zużywa więcej cukru, szykując różne konfitury na zimę. Sezon owocowy powoduje większe spożycie cukru. I dlatego postanowiono wykorzystać „chętnych" i pobrać jeszcze trochę forsy z ludności, a po tym dopiero obniżyć cenę cukru.

Cukier krzepi. Owoce zawierają witaminy, niezbędne dla rozwoju organizmu. Właśnie teraz przed sezonem owocowym powinni byli obniżyć cenę cukru.

Nawet w Niemczech w czasie wojny wydawano gospodyniom w tym okresie specjalne porcje cukru, aby umożliwić im robienie zapasów owocowych na zimę.

U nas inaczej...

Zimą cukier stanieje. I to aż (!) o dziesięć procent.

Cukier, oczywiście, krzepi.

JAN KAWAŁEK.

Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7.